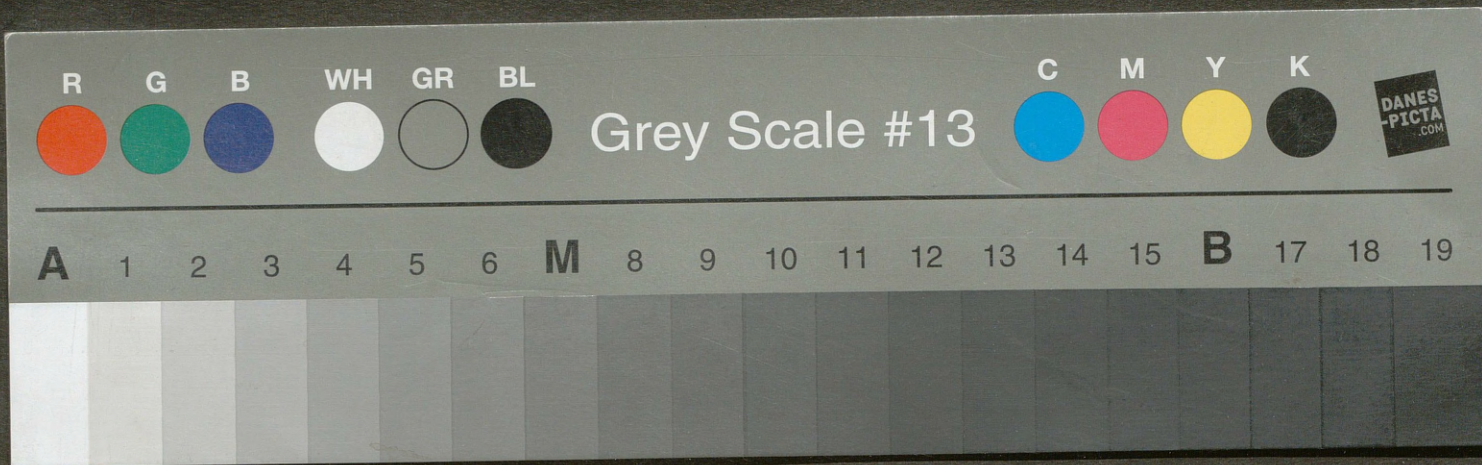
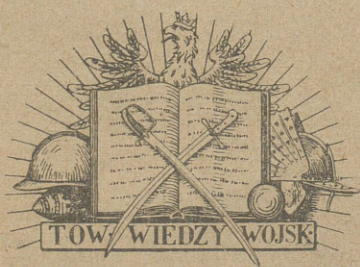




MJR DYPL. ANTONI ŚLÓSARCZYK

SAMURAJE

(JAPONSKI DUCH BOJOWY)



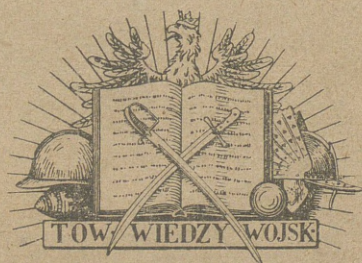
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939



21.54.341
MJR DYPL. ANTONI ŚLÓSARCZYK

SAMURAJE

(JAPONSKI DUCH BOJOWY)

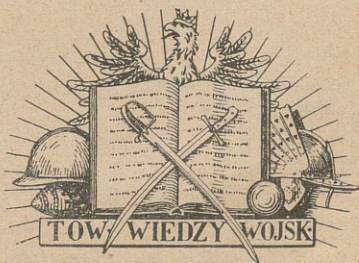


WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939

MJR DYPL. ANTONI ŚLÓSARCZYK

SAMURAJE

(JAPONSKI DUCH BOJOWY)



WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939

385.73:355.9 (Dn/14): 9 (50)



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



10200/1

1949 D 617/156

Druk, J. Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Tel. 519-77.

„...Azusa-yumi	Gibkie nasze łuki
Te ni tori motite	W ręku mocno dzierżąc
Tsurugi tati	I z mieczami długimi
Kosi no tori haki	Wiszącymi u bioder
Asa mamori	Bronić mamy za dnia
Yu no mamori ni	Bronić mamy nocą
Oo-kimi no	U wielkiego władcy
Mi-kado no mamori...”	Bram stojąc na straży...

(Z hasła cesarskiej straży przybocznej rodu
Ootomo, około wieku IX)

W S T Ę P

Jeszcze nie minęło lat sto, odkąd na kartach historii powszechnej pojawiło się pewne państwo wyspowe, dość niespodzianie wyłoniwszy się u ~~na~~ dotąd zbadanych wschodnich wybrzeży lądu azja^{ty}ckiego. Wydarzenie to miało miejsce w okresie naszego powstania styczniowego.

Kraj ów — Japonią albo Nipponem zwany — przez długie wieki trwał w całkowitym odosobnieniu, zamknięty w sobie jak małż w skorupie, świata szerokiego nie znając ani też nie dbając o to, aby o swym istnieniu dać znak poza swoimi wodnymi granicami. Dopiero około r. 1860 nieuchronny bieg dziejów zmusił Japonię do otwarcia własnych wybrzeży i do wzięcia udziału w politycznym, gospodarczym i kulturalnym życiu ludzkości.

Dziwna to była podówczas kraina. Dochował się tam jeszcze feudalizm — czyli ustrój polityczny, który w Europie wiąże się nierozdzielnie z mrokiem średniowiecza. Państwo dzieliło się na przeszło 30 na pół udzielnych księstewek, zamieszkałych przez odrębne i nieraz do siebie nieprzyjaźnie nastawione klany. Nominalny władca Japonii — od bogów ród swój wywodzący monarcha — miał wprawdzie wysoki autorytet moralny, ale nic poza tym, ponieważ

właściwe rządy państwem już od wieków sprawowali samowładnie dyktatorzy wojskowi zwani siogunami. Wola sioguna była prawem — nawet wtedy jeśli mu się spodobało wymagać od swych poddanych padania na twarz przed jego psami, albo też przed orszakiem wiozącym dlań uroczyscie zapas herbaty. Ludność była podzielona na kasty i ograniczona ścisłymi a uciążliwymi regułami w każdej dziedzinie życia.

Gospodarka stała na wielce pierwotnym stopniu rozwoju. Przyrost ludności, od kilku już pokoleń sztucznie zahamowany, odbierał narodowi wszelką prężność zewnętrzną. Również technika i wiedza najmniej o cały wiek pozostała w tyle za Europą i Ameryką, co najbardziej uzewnętrzniało się w bezbronności kraju wobec zachodnich mocarstw o dążeniach kolonialnych. Wystarczyło przecież w r. 1853, aby w Zatoce Tokijskiej zarzuciła kotwicę amerykańska eskadra w sile 4 okrętów wojennych z 560 ludźmi załogi, aby zmusić sioguna do przyjęcia warunków, tj. do nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Owa eskadra groźnych „kurobune” czyli „czarnych okrętów” — ze swymi pancierzami, armatami i parowym napędem — wywarła na Japończykach podobnie piorunujące wrażenie, jak wywołałoby w ówczesnej Europie pojawienie się czołgów i samolotów. Również bezsilnymi poczuły się w dziewięć i jedenaście lat później butne klany Satsuma i Tyōsyū, kiedy ich miasta i warownie zostały odwetowo zbombardowane przez flotyllę europejskie, a przestarałe działa japońskie okazały się zabawką wobec podłużnych granatów artylerii cudzoziemskiej.

A czasy były poważne i chmurne. Japonia budziła się ze swego długiego snu właśnie w chwili, kiedy do szczytu dochodziła zaborcza ekspansja kolonialna Europy. Anglia i Francja podchodziły bezustannie od południa, podczas gdy od strony północno-zachodniej wyciągał drapieżne łapy rosyjski niedźwiedź. Przecież już w r. 1842 Anglia

zawartym z Chinami traktatem nankińskim umocniła swe stanowiska w Hongkongu. Rosja nie na długo dała się wyprzedzić: w r. 1855 podpisała z rządem pekińskim traktat w m. Aigun, otrzymując rozległą ziemię pomorską (Primorje) i zyskując tam port, którego nazwa — Władywostok — miała symbolizować władanie Rosji nad Wschodem. Francja także nie pozostała w tyle i zajęła w r. 1859 Sagon, czym położyła kamień węgielny pod swoje indochińskie imperium kolonialne.

Już od początku XIX wieku okręty tych trzech mocarstw zaczęły nawiedzać wody japońskie. Rosja w r. 1805 najechała północną wyspę Japonii, brytyjskie okręty w r. 1808 wpłynęły zuchwale do portu Nagasaki, a francuska eskadra pojawiła się w r. 1844 na przylegającym od południa archipelagu Ryūkyū (Loochoo). Wszystkie więc znaki na ziemi i na morzu wskazywały na to, że malownicza ale zacofana Kraina Wschodu Słońca stanie się wkrótce terenem starcia mocarstw zachodnich i że spotkać ją może jeśli nie jarzmo trójrozbioru jak Polskę, to co najmniej pęta protektoratu jak Syjam albo Persję.

Jednakowoż bieg historii Dalekiego Wschodu poszedł zupełnie innym torem. Agresja państw europejskich została w samą porę wstrzymana zbawiennym dla Japonii wmieszczeniem się Ameryki do spraw zachodniego Pacyfiku. Dzięki temu uzyskała Japonia czas potrzebny na to, ażeby strząsnąć z siebie zbutwiałą szatę średniowiecza i znaleźć inną, nowoczesną oprawę dla swej starej a wysokiej kultury, oraz inny wyraz dla swojego ducha narodowego.

I oto u schyłku ubiegłego oraz z początkiem bieżącego stulecia ujrzał świat niebywałe w dziejach powszechnych zjawisko. Egzotyczny ów kraj — który dopiero w r. 1873 definitywnie porzucił swój ustrój feudalny z jego kastami, klanami i księstwami — zdołał w ciągu lat niespełna czterdziestu istnymi krokami olbrzyma nadrobić braki w swej cywilizacji materialnej i w wyniku tego stanąć nie tylko

w licznym szeregu państw nowoczesnych, ale nawet w niewielkim zespole mocarstw światowych pierwszego rzędu.

Takiego dzieła zdołał dotychczas dokonać tylko jeden jedyny naród spoza dominującej rasy białej. Ten potężny czyn dziejowy jednego niemal pokolenia — i to przeprowadzony we wcale niełatwych warunkach tak wewnętrznych jak i zewnętrznych — godzien jest najwyższego uznania i podziwu, i każe nam zwrócić uwagę na niepospolite wartości narodu japońskiego.

Jeśli wgłębimy się w dawną i nową historię Nipponu, to dojść musimy do przekonania, że podłoża tych wartości szukać należy w cnotach żołnierskich i innych duchowych imponderabiliach, wytworzonych ongiś przez feudalną klasę rycerzy zwanych samurajami, którzy swe wysokie zalety zostawili w dziedzictwie całemu narodowi. Dlatego też dla zrozumienia teraźniejszej Japonii, jej ducha narodowego i imponujących wyników osiągniętych we wszelkich dziedzinach, niezbędne jest poznanie jej poprzednich dziejów, które na przestrzeni lat blisko tysiąca są w przeważającej mierze historią samurajów. Tylko z „Drogi samuraja” wysnuć można migotliwy tor nowego, odrodzonego i potężnego Nipponu.

Przedmiotem pierwszej części niniejszego studium jest nakreślenie obrazu owej już minionej warstwy orężnej narodu japońskiego, w drugiej zaś części postaram się przedstawić wpływ ducha samurajów na dzisiejszego żołnierza japońskiego.

Chociaż temat powyższy w zasadzie należy do historii wojskowości, sądzę iż może on wzbudzić pożyteczne refleksje także w polskim czytelniku z wojskiem bezpośrednio nie związanym. Uważam bowiem, że pomimo znacznej odległości jaka dzieli oba nasze kraje oraz pomimo znacznych różnic rasy i ducha, ustroju i kultury, wiele stąd możemy wysnuć wniosków przydatnych dla siebie.

Japonia z ostatniej ćwierci ubiegłego wieku — kiedy

to zacofany i lekceważony kraj stawać się zaczął państwem nowoczesnym, aby wkrótce potem wyłonić się jako mocarstwo polityczne, wojskowe i gospodarcze — stała wobec podobnych zagadnień jak odrodzona Polska, która swoją państwowość budować musiała i buduje wytrwałym trudem własnej pracy. W dziele tym, które po wywalczeniu niepodległości streszcza się w jej utrwaleniu i bronienu — w myśl złotych haseł o dźwiganii Polski wzwyż i o wzmocnieniu obronności — kraj nasz odczuwa wielką potrzebę dzielnych ludzi, mocnych zarówno ciałem jak i duchem. Muszą to być ludzie charakteru i czynu, którzyby mocno chcieli i dobrze umieli pracować dla Ojczyzny — bez względu na to, czy to będzie praca przy pługu czy przy kowadłe, w sklepie czy w urzędzie, na ćwiczeniach czy też na polu zbrojnego zmagania z wrogiem. I tu właśnie znajdziemy punkt styczny między obecnymi naszymi dążeniami a historycznymi już osiągnięciami dalekiej Japonii, wiele bowiem rysów potrzebnego w naszych warunkach obywatela-żołnierza czy „mocnego człowieka” znajdziemy w wysokim stopniu u dawnych samurajów oraz u ich duchowych spadkobierców.

Twórca nowej Japonii, wielki cesarz Meizi (czyt. Mejdzi), w pewnym swoim wierszu na wyobrażenie „Yamato Damasii” — Ducha starojapońskiego — wziął mocarnego łucznika, który strzałą przebił żelazo. Piękny i trafny to symbol, w którym mieści się zarówno duch bojowy jak i mocny charakter; a właśnie na tych dwu cechach, będących główną spuścizną po samurajach, opiera się dzisiejsza wielkość Nipponu. Podobnych też i nam potrzeba łuczników, jeżeli naszą Rzeczypospolitą dźwignąć mamy na wyżyny mocarstwa.

Tak więc celem niniejszej broszury nie jest tylko szkic z zakresu wojskowości japońskiej. Przez wydobywanie czynników duchowych oraz ilustrowanie ich konkretnymi przykładami cnót bojowych i posągowych charakterów

pragnąłby autor pobudzić wyobraźnię czytelnika do szukania zbliżonych zjawisk i podobnych postaci w naszej tysiącletniej historii, a szczególnie w walkach o wolność. A jeśli „Droga samurajów” i „Duch starojapoński” znajdują w polskich umysłach zrozumienie i uznanie, może ta książeczka zachęci kogoś do analogicznego studium na temat polskiego ducha bojowego i polskich wielkich charakterów; przykładów nie zabraknie — poczynając od Mieszka, Chrobrego i ich wojów, uwydatniając wspaniałe postacie Łokietka, Batoiego czy Żółkiewskiego, a kończąc na bojownikach o niepodległość.

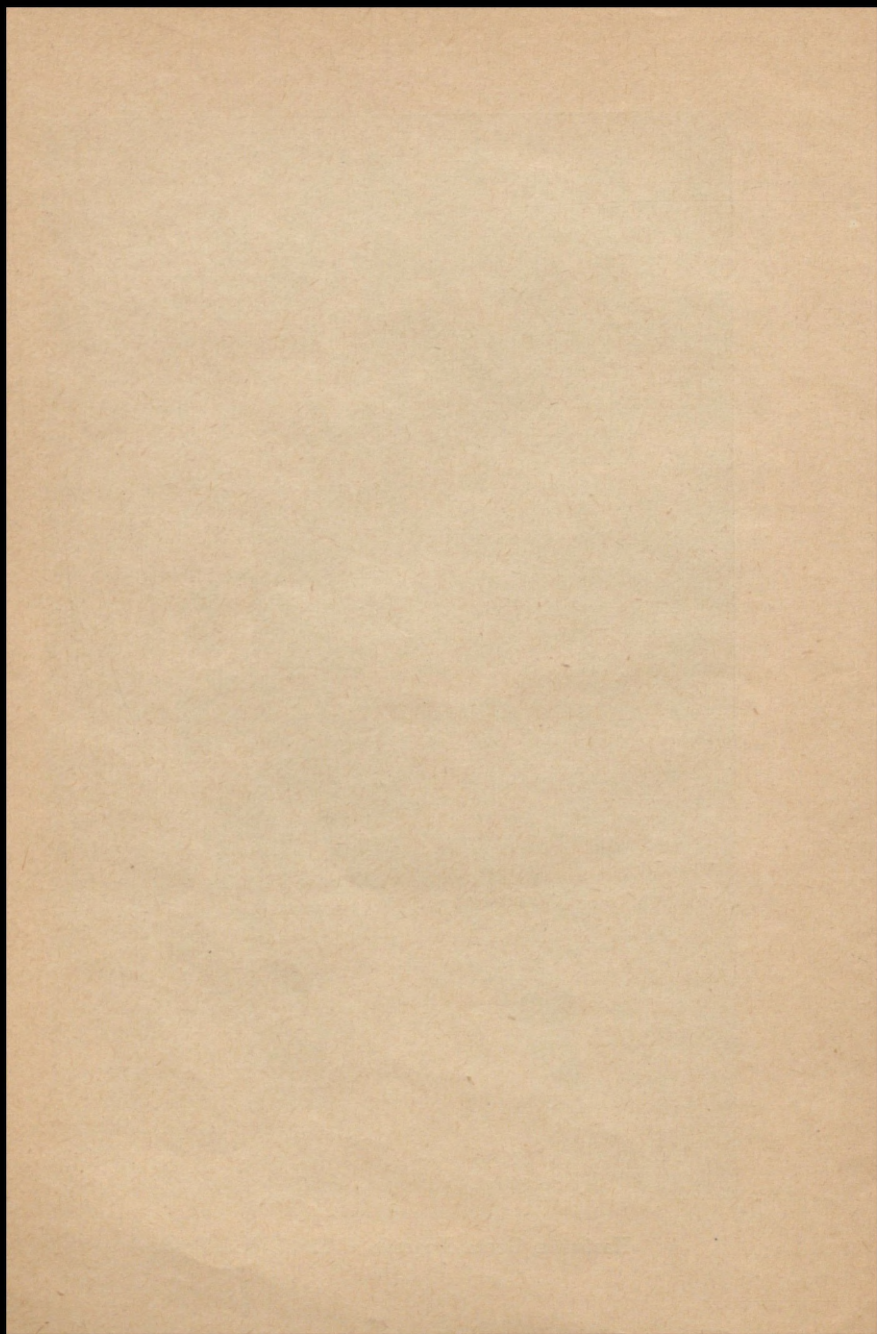
Niechaj składanie kwiatów na grobowej płycie bezimiennych żołnierzy i powstańców nie wystarcza nam i nie zasłania naszych wiadomych bohaterów, którzy podobnie jak japońscy samuraje śmiało i wytrwale kroczyli drogą męstwa, obowiązku i miłości ojczyzny. I niechaj zarówno na zamorskich przykładach jak i na swojskich wzorach urabiają się i tężeją młode polskie serca.

Co się tyczy transkrypcji wyrazów japońskich, będę się w zasadzie trzymał najnowszego systemu zwanego „Nippon Rômazi”, który bardziej jest celowy i dla Polaków łatwiejszy niżeli dawny anglosaski sposób Hepburna. W niniejszym systemie należy zapamiętać następujące zasady:

- 1) Samogłoski wymawia się prawie jak po polsku; znak długości lub akcent „circonflexe” oznacza dźwięk długi, prawie podwójny. „U” bywa nieme, np. „Kuranosuke” czyt. Kuranos’ke.
- 2) Spółgłoska „Z” wymawia się jak „Dz”, a „W” i „Y” tak jak w języku angielskim. Zgłoski Si, Ti, Zi, wymawiać jak polskie Si, Ci, Dzi, a zestawienia Sya, Tyo, Zyu itp., jak polskie Sia, Cio, Dziu itd. Natomiast „Miura” wymawia się „Mi-ura”, „Katsuiye” czyt. „Kacu-ije” itp.
- 3) Od zasad „Nippon Rômazi” odstępuje tylko w tym, że zamiast zgłoski Tu używam Tsu (czytać Cu), oraz zamiast Hu — pi-szê Fu.
- 4) Wyrazy japońskie nie mają akcentu na żadnej zgłosce; wszystkie wymawiane są równomiernie, ale z wyraźnym uwzględnieniem samogłosek długich.



Kaziwara Genta Kagesue w bitwie pod Ikuta.



CZEŚĆ I.

BUSIDO — DROGA SAMURAJÓW.

I. Powstanie warstwy samurajów.

Pod koniec VII wieku po Ch. przejęła Japonia kulturę chińską, wraz z jej specyficznymi urządzeniami społecznymi, w których wojownikom pozostawiono bardzo podrzędne miejsce; wszystko bowiem było podporządkowane uczonemu oraz urzędnikowi cywilnemu. Chińskim mandarynom odpowiadały w Japonii rody dworskie, zwane „kuge”, których wyłącznym przywilejem było zajmowanie naczelnych stanowisk zarówno w rządzie centralnym, jak i w prowincjach.

Przy dworze cesarskim istniały wprawdzie z dawna oddziały przyboczne, których obowiązkiem było „samurau” czyli „stać na straży”, ale nie przedstawiały one prawie żadnej wartości bojowej. Była to raczej tylko tradycyjna ozdoba dworu, wystawiana dziedzicznie przez pewne rody, jak Ootomo i Mononobe, — nie stanowiła więc bynajmniej odpowiednika „drużyny” polskiej z okresu pierwszych Piastów.

Jednakże z chwilą ogólnego przyjęcia wzorów chińskich (co znane jest w historii pod nazwą „Taikwa”, czyli „Wielka Reforma”), wprowadzono również szerszą organizację wojskową wraz z powszechnym obowiązkiem wojskowym. W całym kraju założono ewidencję mężczyzn zdolnych do noszenia broni — z czego $\frac{1}{4}$, a później $\frac{1}{3}$ powoły-

wano okresowo na ćwiczenia wojskowe. Podówczas nie było jeszcze żadnej różnicy między rolnikami a żołnierzami. Jednak z biegiem czasu spośród bogatszych włościan wyodrębniano najsprawniejszych do konia i łuku, ich tylko przeznaczając do powołania pod broń w razie potrzeby, słabszym polecając pracować wyłącznie na roli i w rzemiośle. Było to początkiem powstania osobnej warstwy wojskowej.

Wojsko miało początkowo charakter milicyjno-zaciężny i było używane przeważnie w północnej części głównej wyspy Hondo do walki z półdzikimi jaskiniowcami zwanymi Ainu, pod rozkazami dowódców pochodzących przeważnie z niższej szlachty. Jednakowoż na stanowiska naczelne wybiły się wkrótce dwa znakomite rody, Taira i Minamoto, wywodzące się z klanu cesarskiego, przy czym Minamoto walczyli przeważnie z Ainosami, natomiast wodzowie Taira poskramiali korsarzy i bunt w południowej części państwa.

Z biegiem czasu wytworzył się na podbitych ziemiach między dowódcami a wojami stosunek lenny, który z biegiem czasu rozciągnął się na ogół mieszkańców kresowych prowincji, potrzebujących ciągłej ochrony. Wynikło to stąd, że wodzowie—pozostawieni sami sobie przez rządzący ród dworski Fuziwara — byli zmuszeni jakoś wynagrodzić swych żołnierzy i zobowiązać ich do dalszej służby; wobec tego zaczęli we własnym imieniu nadawać im ziemię na zdobytych obszarach.

Tego rodzaju ustrój feudalny rozszerzył się stopniowo na całą Japonię; politycznie uzewnętrznił się on w połowie XII wieku upadkiem władzy rodu Fuziwara i objęciem faktycznych rządów krajem przez dyktatorów z rodu najpierw Taira a potem Minamoto. Ten nowy stan rzeczy uprawnił się i ustalił z chwilą, gdy sławny Minamoto Yoritomo w r. 1192 otrzymał od cesarza tytuł „Sei-i tai-syôgun” — tj. „Wielki hetman dla podboju dziczy” — z sze-

roka władzą nie tylko wojskową (jaka była dawniej związana z tą godnością), ale także administracyjną. Ci dziedziczni siogunowie wkrótce zagarnęli na długie wieki całą świecką władzę monarchy, pozostawiając mu jedynie autorytet moralny i duchowny, oparty na micie o boskim pochodzeniu.



Ubiór wodza z epoki Asikaga (wiek XV).

W ten sposób wytworzyła się i doszła do najwyższego w kraju znaczenia warstwa społeczna wojów, którzy przyjęli nazwę „samurai”, znaczącą dosłownie „strażnik” albo „sługa” (porównaj co do znaczenia staro-

angielskie „cniht” i późniejsze „knight”, oraz niemieckie „Knecht”, „Landsknecht”). Przynależność do tej warstwy była przez parę pierwszych wieków przywilejem nie tyle urodzenia ile bojowej sprawności człowieka; dopiero od początku XVII wieku samuraje stali się odrębną, zamkniętą kastą na wzór szlachty w krajach europejskich. Ta kasta wojskowa przetrwała wraz z całym ustrojem feudalnym aż do drugiej połowy ubiegłego stulecia. Wycisnęła ona niezatarte piętno na umysłowości i charakterze Japończyków na wiele jeszcze pokoleń, odznaczała się bowiem szczególnymi cechami, opartymi na własnej tradycji a wyrobionymi na zasadzie odrębnych praw i obyczajów.

Trzeba wyjaśnić, że w japońskim feudalizmie podział ludności na klasy był nieco inny niż w dawnej Europie. Otóż na szczycie drabiny społecznej stały spokrewnione z cesarzem rody dworskie zwane „kuge”, które jednak — podobnie jak sam mikado — nie posiadały żadnej władzy poza obrębem cesarskiej stolicy. Następną ale w istocie naczelną i wszechwładną warstwą byli samuraje, noszący także chińską nazwę „busi”, tj. rycerzy; spośród nich wywodzili się kolejno rody siogunów czyli wojskowych wielkorządców — jak Minamoto, Asikaga, Tokugawa. Siogunowi podlegali na prawie lennym magnaci zwani „daimyō” („wielkie nazwiska”), odpowiadający naszym wojewodom i kasztelanom, a ściślej zachodnio-europejskim hrabiom i baronom. Wasalami daimiów byli zwyczajni samuraje kilku stopni; niektórzy z nich posiadali własne lenna, określone ilością produkowanego na nich ryżu, wielu zaś nie miało przydzielonej ziemi i pobierało uposażenie w naturze. Samuraj bezpieczeństwa nazywał się „rōnin”, czyli „człowiek-fala” — stanowiąc japońską odmianę błędnego rycerza.

Następną z kolei warstwę stanowili rolnicy, stojący stosunkowo wysoko jako przodkowie samurajów i nieodzow-

ni żywiciela kraju. Po nich szli rzemieślnicy, a dopiero na ostatnim miejscu stawiano kupców. Osobno istniała jeszcze kasta wyrzutków, zwanych „eta”, do której należeli grabarze, kaci, garbarze itp., w ogóle ludzie mający do czynienia z trupami ludzi i zwierząt.

II. *Busido, japońskie zasady rycerstwa.*

Jak wiadomo, rycerstwo zachodnio-europejskie z epoki feudalnej rozwinęło pewne zasady etyczno-obyczajowe, które w pewnej mierze przetrwały do czasów dzisiejszych. Również samuraje wytworzyli określone normy postępowania, które jednak tylko częściowo odpowiadają europejskiemu kodeksowi „rycerskości” — głównie ze względu na zupełny brak elementu religijnego, a zwłaszcza niewieściego. Zwyczajowe te zasady znane są powszechnie pod nazwą „Busidô”, czyli „Droga rycerza”.

„Busidô” jest wyrazem nowoczesnym, ustalonym właściwie już po zniesieniu ustroju feudalnego. Początkowo zasady samurajskie, w okresie ich powstawania, nazywały się „Yumi-ya no miti”, czyli „Droga łuku i strzały”, potem zaś „Kyûba no miti”, tj. „Droga łuku i konia”. Ciekawe jest podobieństwo tego ostatniego określenia do etymologii europejskich wyrazów „chevalerie”, „cavalleria”, „chivalry” czy też „Rittertum”.

Z brzmienia powyższych nazw wynika, że odnosiły się one w zasadzie do sposobu walki, i że oznaczały przede wszystkim zaprawę bojową. Później, w miarę coraz wyraźniejszego wyodrębniania się warstwy wojów, „Droga łuku i konia” zaczęła obejmować także ogólne zachowanie się samuraja—na razie bez znaczenia moralnego. Dopiero w dalszym okresie rozwoju wytworzył się z tego nie pisany, zwyczajowo przekazywany kodeks zasad etycznych, ściśle określających postępowanie samuraja w życiu, jako też całe jego moralne i duchowe nastawienie.

Pod nazwą „Busidō” rozumie się dziś tę ostatnią fazę rozwoju, którą poniżej szerzej omówię.

a) *Źródła Busidō.*

Z wpływów, na których kształtowało się Busido, należy przede wszystkim wymienić czynnik najbardziej narodowy, jaki stanowiła autochtoniczna religia „sintō” czyli „Droga bogów”, będąca pierwotnym kultem przyrody i przodków. Sintoizm wytworzył poszanowanie dla systemu patriarchalnego i wierność dla zwierzchników, jako też patriotyzm — początkowo tylko klanowy, później zaś szerzej pojęty, tj. krajowy i narodowy.

Jednak w dziedzinie religijnej przeważający był wpływ buddyzmu z jego bardziej określonymi doktrynami, z których pochodzi spokojna wiara w los, oraz stoicka obojętność wobec nieszczęścia i śmierci. Samuraje hołdowali głównie sekcie Zen (lub Zazen, hinduska Dhyāna), ze względu na jej zgodność z nauką Konfucjusza, jako też wskutek kładzionego przez nią nacisku na samoopanowanie zarówno cielesne jak i duchowe.

Zen było religią wyrabiającą umysł i charakter, oraz uczącą jak osiągnąć nirwanę przez głębokie poznanie i opanowanie swego umysłu. Religia ta nakazywała prostotę i skromność życia, jako też wpajała obojętność w przekraczaniu linii rozgraniczającej życie i śmierć. Jeden z przepisów brzmiał: „Nie porusz się nawet jeśli wiatr dmie ze wszech stron; niebo i księżyc jest jako samuraj, który nie spostrzega nikogo kiedy idzie w bój lub wraca z pola bitwy”. Wpływ nauki i surowych praktyk Zen był bardzo wyraźny i długotrwały; jemu zapewne przypisać należy niebywałe lekceważenie życia, jakie objawiło się np. w swoistym uprawnionym zwyczaju samobójstwa.

Buddyzm w ogóle wiele się przyczynił do wyrobienia japońskiego ducha narodowego; szczególnie w epoce wojen domowych, jakie wypełniały wiek XVI, wielu wodzów zapatrywało się na naukę Buddy nie tylko jako na źródło mą-

drości lecz i dzielności. Za historyczny przykład wezmę sławnego hetmana imieniem Oda Nobunaga.

W roku 1560 na ziemie jego napadł z silną armią Imagawa Yosimoto. Wszyscy lennicy radzili usilnie Nobunadze trzymać się taktyki obronnej za murami grodu Kiyosu, ponieważ wobec 6-krotnej przewagi nieprzyjaciela walka w otwartym polu nie rokowała żadnej nadziei zwycięstwa. Jednakowoż Nobunaga radę tę odrzucił i bez zwłoki wyruszył ze swego zamku na czele zaledwie sześciu swoich lenników; tejże nocy pośród ulewy napadł znienacka ze swą dzielną drużyną na obóz swojego przeciwnika pod Okehazama, zabił go w jego namiocie i tym brawurowym zamachem wygrał kampanię.

Jednakże nie chodzi mi tutaj o samo przytoczenie tego junackiego czynu, lecz raczej o wskazanie na pewien bardzo znamienity epizod jaki go poprzedził. Oto bezpośrednio po powzięciu tak ważkiej decyzji Oda Nobunaga powstał, ujął wachlarz i odtńczył taniec obrzędowy do wótru zaimprovizowanej pieśni:

„Ningen wa gozyū-nenkan; geten no uti o kurabureba — maborosi no gotosi...”.

„Życie ludzkie trwa ledwie 50 lat — mgnienie oka w porównaniu z wiecznością. Każdy skazany jest na śmierć od chwili swego urodzenia”.

W powyższych słowach, zaśpiewanych w tak rozstrzygającej chwili, mieści się filozofia życiowa Nobunagi — buddyjska wprawdzie, nacechowana jednak japońskimi rykami aktywności: skoro nie ma nic nieśmiertelnego na tym świecie, narażenie życia jest czymś zupełnie zwyczajnym, można więc ruszyć zaraz i bez trwogi choćby na niechybną śmierć. Bardzo jest ciekawe, że w japońskiej interpretacji buddyzm zatracił właściwy sobie pesymizm i negatywne nastawienie do spraw doczesnych, natomiast poprzez opanowanie ziemskich namiętności stanowił natchnienie do czynu i bohaterstwa.

Podobnym duchem natchniony jest przedśmiertny wiersz, jaki ułożył sędziwy a mężny Miura Dosun w toku straceńczego wypadu z obłożonego grodu: „Zwycięzcy w walce i pokonani, to jeno figurki gliniane! Stoją tutaj przez chwilę — i jednak wracają do matki-ziemi”. Dosun tymi słowy uznawał buddyjską prawdę, że nie ma żadnej różnicy między obu walczącymi stronami, i że zarówno obłożeni jak i oblegający są tylko przelotnymi wędrowcami na tym złudnym świecie. Pogodne jego serce, nie rozróżniając swoich i wrogów, nie było też zaprawione nienawiścią. A jednak pomimo tego uważał on za swój obowiązek walczyć z całej mocy i walczyć do ostatka. Oto jak samuraje pojmowali i stosowali zasady „Mahayana” — „Wielkiego Wozu” nauki buddyjskiej!

W zakresie etycznym głównym źródłem Busido stały się nauki agnostycznego Konfucjusza, a zwłaszcza jego określenie pięciu stosunków: pana i sługi, ojca i syna, męża i żony, starszego i młodszego brata oraz przyjaciela do przyjaciela. Wielki był również wpływ Mencjusza (Meng-tse). Wydawane przez poszczególne klany przepisy dla samurajów (tak np. znany mi „Kai no gunritsu” czyli Regulamin dla klanu Kai, z którego wyszedł sławny wódz XVI w. Takeda Singen) prawie przy każdej regule etycznej powoływały się na słowa Konfucjusza lub jego komentatorów.

W sumie jednak zasady, jakie Busido zaczerpnęło z wszystkich powyższych dziedzin, były nieliczne i proste i dotyczyły tylko ustosunkowania się do spraw życiowych ustroju feudalnego, nie zajmując się wcale wyższymi problemami moralnymi i metafizycznymi.

Jednakże istnieje jeszcze jedno ważne a obfite źródło, które dało samurajom mocne podstawy taktyczne ze szczególnym uwzględnieniem czynnika moralnego. Była to tzw. „Księga wojny” — nauka dwu chińskich strategów imieniem Sun i Wu; w pełnym brzmieniu zwali się oni Sun-tse i Wu-tse, stąd po japońsku Sosi i Gosi. Znakomi-



Minamoto Yositsune.

te to dzieło, chociaż pochodzące z V wieku przed Chr. — a więc o 100 lat starsze od Aleksandra Macedońskiego, a o 200 lat od Hannibala — dotyczy głównie odwiecznych praw wojny i boju, tak iż w znacznej mierze zachowało wartość do dnia dzisiejszego.

Na Busido wywarły swe piętno przede wszystkim nauki dotyczące psychologii bojowej, dlatego też nad tym działem warto się bliżej zastanowić.

Wprawdzie Sun zajmuje się głównie tym, co byśmy dzisiaj nazwali taktyką ogólną, ale mówiąc o współczynnikach wojny szczególną wagę przywiązuje on do czynnika moralnego, — jakkolwiek czyni to w zastosowaniu do wojsk najemnych i wojen domowych w starożytnych Chinach. Wskutek tego za główny element psychologiczny w zakresie bitności i zwartości oddziałów uważa on pewnego rodzaju siłę rozpaczyny wynikającą z położenia bez wyjścia. Tak więc w razie otoczenia nieprzyjaciela należy zawsze pozostawić mu jakąś furtkę odwrotu, bo niebezpiecznie napierać na przeciwnika, który jest zrozpaczony i gotów na wszystko. Odwrócenie tej ciekawej zasady znajduje zastosowanie do własnych oddziałów ponieważ „jeśli nie ma ratunku, żołnierze nie będą uciekać od śmierci..., a w miejscach beznadziejnych żołnierze tracą zmysł strachu”. Wobec tego powinien wódz postąpić „jak ten, co odbiera drabinę będącym na dachu”.

Poza tym duch wojska, który jest „jako prąd głązy niosących potoków” i „jako napięta kusza, której cięciwa spada za poruszeniem spustu”, zależy w znacznej mierze od zalet wodza. Trudno o piękniejsze oddanie wpływu moralnego, jaki wywiera odpowiedni stosunek dowódcy do podwładnych, jak następujące zdanie: „Dobry wódz dba o swych żołnierzy i miłościwie traktuje ich jak swoje dzieci: wskutek tego idą oni za nim przez głębokie doliny i są przy nim w godzinie śmierci”. A dalej czytamy: „Dobry hetman szuka zwycięstwa ducha, nie polegając wyłącznie

na sprawności swych ludzi... Jeśli wódz jest zręczny, to duch jego hufców jest niby rozpęd okrągłego kamienia, stoczonego ze szczytu wysokiej góry".

Duch wodza i żołnierza jeszcze szerzej jest rozwinięty w nauce mistrza Wu, który „choć ubrany w szaty uczonego, był mężem biegłym w sztuce wojennej”; ujęta jest ona w formę rozmów z księciem Wen, a pod względem traktowania tematu przypomina nieco rozdziały wojskowe z machiawelskiego „Il Principe”.

Bardzo szczegółowo przedstawione są zalety wymagane od wodza, który musi być „zarówno mistrzem w broni jak i w nauce”. Czyż nie iście klasyczne jest następujące zdanie: „Wartość wojskowa sił zbrojnych narodu — czyli stokroć po dziesięć tysięcy wojowników — zależy od charakteru jednego tylko człowieka; nazywa się to wpływem ducha”. Choć blisko 25 wieków upłynęło od wypowiedzenia tych słów, jakże mocno i prawdziwie brzmią one w odrodzonej Polsce!

Podobnie jak u Sun'a, wielki nacisk jest położony na czynniki moralne, jednak są one przez mistrza Wu ujęte nie jako „siła rozpacz”, lecz jako nie pomijanie zasług — co streszcza się w zdaniu: „Wyszukuj zasługę, wysuwaj ją i wynagradzaj, a zachęcaj ludzi bez sławy”. Jeśli się postępuje według tych wskazań, ludzie z radością słuchają rozkazów i ochoczo idą w bój, a „w zgiełku bitewnym, kiedy ostrze krzyżuje się z ostrzem, żołnierze wesoło umierają”. Czynniki nagrody jest u mistrza Wu tak dalece ważnym elementem, iż nakazuje on, aby nawet bez zapytywania wyroczni w ogóle nie zadzierać z nieprzyjacielem, u którego „zasługa jest uznawana i wywyższana, mądrzy ludzie mianowani na stanowiska, a biegłość używana”.

Wiele, bardzo wiele lat minęło od chwili napisania „Księgi wojny”. A chociaż strategowie Sun i Wu liczyli siłę zbrojną na rydwany i tarcze, łuki, miecze i halabardy, my zaś dzisiaj myślimy kategoriami czołgów i samolotów, dział

i broni samoczynnej, czyż niejedna z przytoczonych starochińskich zasad nie mogłaby się znaleźć w naszych regulaminach wychowania i walki?

Nic też dziwnego, że „Księga wojny” stanowiła ważny współczynnik tworzącej się i rozwijającej „Drogi samuraja”.

b) Zasady „Drogi samuraja”.

Podstawową cnotą osobistą samuraja była oczywiście odwaga, jako zaleta najbardziej nieodzowna w jego orężnym rzemiośle. Miała ona zresztą już swoje pradawne tradycje, albowiem pierwszemu mitycznemu władcy Japonii nadano imię Zimmu, to znaczy: „Boskie Męstwo”. Piękne i trafne jej określenie dał jeden z daimiów, twierdząc iż „Prawdziwą odwagą jest żyć, kiedy słuszną rzeczą jest żyć, ale umrzeć wtedy kiedy słuszną rzeczą jest umrzeć”. Rozróżniano bowiem tzw. „wielką dzielność” od brawury bezużytecznej, a utratę życia w marnej sprawie zwano nawet „inuzini”, tj. psią śmiercią. Kult odwagi stanowi może najistotniejszy rys podobieństwa między japońskimi a zachodnimi zasadami rycerstwa — z tym jednak uzupełnieniem, że Busido kładło znacznie większy nacisk na sprawę śmierci.

Yamamoto Tsunetomo, autor wielkiego dzieła „Hagakure” (Cienie liści), pochodzącego z początku XVIII wieku, tak streszcza swoje wielotomowe wywody i przykłady na temat Drogi samuraja: „Ostatecznie Busido stanowi naukę o właściwym umieraniu. Jest ono ustawicznie powtarzanym zaprawianiem się na godzinę śmierci oraz gotowością, aby chwilę tę przeżyć w skupieniu i spokoju”. Uczono więc, że kto nie przemyśli i duchowo nie opanuje sprawy umierania — wyrabiając w sobie tzw. „kakugo” czyli mocne postanowienie — ten także swego życia nie potrafi w pełni wyczerpać. Oczywiście za odświętny i najchwalebniejszy sposób przejścia na tamten świat uważano śmierć w boju, czyli — w języku samurajów — śmierć przy koniu swego pana.

Cnotę odwagi wpajano w rodzinach samurajskich od dziecka. Płaczącego chłopca zawstydziała matka pytaniem: „A co będzie, gdy ci w bitwie odetną rękę? Albo gdy ci wypadnie popełnić harakiri?” Poza tym w iście spartański sposób hartowano ciało i ducha przyszłych wojowników, wystawiając ich na głód i chłód oraz poddając wszelkim twardym próbom—snując analogię z klasycznego powiedzenia, iż „niedźwiedź (albo „lwica”) ciska swe małe w przepaść”. Jednym ze sposobów wychowawczych było np. prowadzenie małoletnich na miejsce straceń i wyprawianie ich tam samych w nocy dla zostawienia na ściętej głowie znaku swej bytności.

Niańki opowiadały malcom o bojowych czynach bohaterów, a w tej dziedzinie wielki miały wybór, albowiem kroniki japońskie są skarbnicą przykładów, świadczących zarówno o męstwie i zawziętości, jak i o nadzwyczajnej sprawności cielesnej samurajów. Przytoczę sławny epizod z bitwy morskiej pod Dannoura (czyt. Danno-ura) z r. 1185, znany pod nazwą „Yositsune hassô-tobi” czyli „Skok Yositsunego przez 8 łodzi”.

Notonokami Noritsune z klanu Taira, choć znakomity łucznik, uwziął się stoczyć walkę wręcz z młodym a walecznym wodzem przeciwnej strony Yositsune z rodu Minamoto. Celem ulżenia sobie zrzucił on hełm i oderwał naramienniki swej zbroi i wdarł się sam na nieprzyjacielską galerę. Powaliwszy kilku przeciwników rzucił się na Yositsunego, który się z trudnością ocalił przeskakując kolejno aż na ósmy sąsiedni statek. Kiedy zaś zawziętemu napaśtnikowi zagrodziło wreszcie drogę trzech silnych samurajów, Noritsune jednego z nich obalił, pozostałych zaś dwóch schwycił pod pachy i tak wskoczył we wzburzone morze, ginąc wraz z nimi.

Równocześnie z kultem odwagi i dzielności rozwijała się cnota wierności wasała dla suzerena (zwana „tyûgi” lub „tyûsin”), która została z biegiem czasu wyniesiona na

cokół naczelnej cnoty japońskiego feudalizmu. Jednakże pojęcie wierności dla zwierzchnika nie było niczym nowym w okresie tworzenia się ustroju feudalnego, bo już wspomniane klany straży cesarskiej szczyliły się następującym hasłem: „Nie chcemy umrzeć spokojnie, lecz polec u boku naszego władcy. Jeśli pójdziemy przez morze, ciała nasze potoną w wodzie; jeśli pójdziemy górami, nad zwłokami naszymi porośnie trawa”.

Wierność lennika nadawała zespołom rodowo-feudalnym ogromną spoistość i górowała nawet nad obowiązkami rodzinnymi i więzami tradycyjnego patriarchy. W imię tej wierności popełniano wielokrotnie czyny aż przerażające niesamowitą srogością wobec własnych uczuć i obowiązków osobistych, a zadziwiające niesłychanym altruizmem poświęcenia. Czyż można sobie wyobrazić coś w tej mierze szczytniejszego, niżeli dramatyczna opowieść pod nazwą „Terakoya”? Chłopiec z rodu skazanego na wyłączenie znajduje schronienie w szkółce prowadzonej przez wysłużonego samuraja imieniem Mitizane, który dawniej był wasalem jego ojca, a zatem poczuwał się do wdzięczności. Jednak siepacze wnet odnajdują ślad i wpadają do szkoły. Wiadomo, że nie odejdą bez głowy panicza. Ale Mitizane ma synka zupełnie podobnego do poszukiwanej przez zbirów ofiary, co mu poddaje myśl wykonania bezprzykładnego zaiste podstępu. Oto zabija własne dziecko i głową jego wyprowadza w pole prześladowców.

Nam Polakom zapewne bardziej przemówią do serca bojowe przejawy cnoty wierności, której spośród wielu innych piękne przykłady pozostawili w dziejach dwaj bracia Satô. W bitwie pod Yasima (1185 r.) od celnych pocisków wspomnianego wyżej mocarnego łucznika Taira Noritsune poległo kilku samurajów, którzy własnymi ciałami zastąpiali swego hetmana Yositsune. Taki los spotkał również giermka Satô Tsuginobu, który powalony zabójczym grotem powiedział: „Odkąd służyłem pod nim w północnych

ziemiach, pan mój zawsze był dla mnie dobry. Wielki spotyka mnie zaszczyt, że umieram wierną śmiercią w jego obronie". W innej znów potrzebie pod Yosino napadniętemu Yositsune grozi zguba. Wtedy na usilne prośby drugiego z braci Satō Tadanobu, pozwala on przywdziać mu swą zbroję celem zmylenia wroga. Tadanobu z kilkunastu żołnierzami odpiera zdradziecką napaść (i nawet udaje mu się wyjść cało), a tymczasem jego wódz uchodzi bezpiecznie z obieży.

Przytoczę jeszcze jeden epizod rzucający światło na samurajską wierność, która w dzisiejszych czasach znajduje wyraz w patriarchalnej karności żołnierza japońskiego. Katō Hirotada, syn sławnego wodza z wypraw koreańskich (koniec XVI w.) imieniem Katō Kiyomasa, wypowiedział raz wobec swego otoczenia pragnienie, że chciałby być tak mocny, aby unieść zbroję którejby nie przebił żaden cios ani pocisk. Na to wystąpił sędziwy w bojach osiwiwały samuraj Iida Gakubei i powiedział ze łzami w oczach: „Panie, ojciec wasz walczył w kilkunastu bitwach a nie odniósł żadnej rany. Głośny był po całej Korei i zwany „diabelskim wodzem“, tak iż straszono nim płaczące dzieci, a jednak nosił on tylko lekki szyszak. Jeżeli hetman kocha swych pomocników i żołnierzy, będą oni słuchali jego rozkazów tak jak jego ręce i nogi. To szeregi waszych wojów są waszą zbroją. Jeśli oni zawiodą, żaden pancerz, choćby najmocniejszy, nie zdoła was osłonić. Jakże nam przykro słyszeć od was tak małoduszne słowa!”.

Jeśli z tych słów usuniemy feudalne zabarwienie, znajdziemy w nich piękną myśl, „Księdze wojny” pokrewną, o przywiązaniu żołnierza do cieszącego się mirem dowódcy i o zasadniczym znaczeniu ducha jakim ożywione jest wojsko.

Powyższe dwie cnoty, tj. dzielność i wierność stanowiły podstawę tak osobistych jak i zbiorowych działań samuraja w pierwotnym okresie feudalnym. W miarę roz-

woju, kiedy „Droga łuku i konia” zmieniała się w bardziej nowoczesne pojęcie Busido, czyli „Droga rycerza” uwydatniły się i utrwały dalsze, poniekąd pochodne zasady i przymioty.

Podstawą umysłowości i postępowania samuraja stała się „gi” czyli p r a w o ś ć; trzeba zaznaczyć że w ówczesnej interpretacji chodziło tu raczej o to, co my dziś nazywamy charakterem, ponieważ jeden z wybitnych samurajów określił tę cnotę jako „moc zdecydowania się na śmierć, kiedy słuszną rzeczą jest umrzeć, a na cios, kiedy słuszną rzeczą jest uderzyć”. Ktoś inny znów powiedział, że „gi” jest to „siłę i podstawę dający kości, bez którego ani zdolności ani nauka nie zrobią z człowieka samuraja”. Wskutek tego „gisi”, czyli człowiek prawy (a raczej człowiek prawy z charakterem) był wysoko stawiany w wojennym rzemiośle.

Posłuchajmy przykładów z dziejów Nipponu. Z oblężonego zamku Nagasino wykrada się samuraj Torii Suneyemon celem sprowadzenia odsieczy. Dociera szczęśliwie do celu, uzyskuje od wodza Nobunagi obietnicę pomocy i zaraz udaje się w drogę powrotną, żeby do osaczonego grodu zanieść dobre wieści. Tym razem jednak wpada w ręce wroga. Nieprzyjacielski dowódca przyrzeka mu życie i wysokie stanowisko w swym klanie, jeżeli z daleka powie załódze, że pomoc nie nadejdzie. Suneyemon zgadza się pozornie, ale kiedy doprowadzono go pod bramę zamku, zawołał wielkim głosem: „Druhowie, nie poddawajcie się! Wódz Oda i jego syn śpieszą wam z odsieczą; straż przednia już wyruszyła!..”. Bohater został niezwłocznie ukrzyżowany na oczach obrońców, ale czynem swym ocalił swój gród. Oto piękny wzór „gisi” — japońskiego prawego rycerza!

Jako równoważnik przesadnej nieraz marsowości pielęgnowana była d o b r o ć, którą Konfucjusz wyniósł na wysoki szczebel „cnoty królewskiej”, tworząc na pół abstrakcyjny ideał dobrego władcy—„rodzica ludu”. Trzy-

manie się tych wyobrażeń etycznych nie pozwalało twarde-
mu feudalizmowi przerodzić się w zbrojną tyranie najgor-
szego rodzaju, a klasyczne pojęcie „busi no nasake” czyli
rycerskiej dobroci łagodziło skutki nieograniczonej władzy
wojów nad warstwami niższymi.

Przysłowie głosiło: „Samurai wa mono no aware o si-
ru”, czyli że samuraj wie co litość, inna zaś stara zasada
uczyła, że nie przystoi nawet myśliwcowi zabijać ptaka,
który się chroni w jego zanadrze, co wyrażano także piękną
maksymą: „Yumi suru to mo ne-tori o izu” — „Nawet
będąc łucznikiem nie strzela się do śpiącego ptaka”. Stąd
też życzliwość dla słabych i uciśnionych a litość dla pokon-
anych była zawsze wynoszona jako szczególnie godna
samuraja.

Kiedy w r. 1562 hetman Uesugi Kensin zdobył zamek
Umayabasi, a kasztelan Nagao Kanetada zginął z własnej
ręki, zwycięzca kazał oszczędzić kobiety i dzieci, wśród któ-
rych znalazł się także syn poległego Nagao. Kiedy główni
lennicy radzili swemu wodzowi, aby polecił zabić tego
chłopca (według przyjętego na ogół zwyczaju), Kensin od-
parł: „Wprawdzie może on dorosnąć i—jako powiadacie—
usiłować mnie zabić gwoli pomsty za ojca. Ale czy mu się
to uda czy też nie, zależy od woli niebios. Dyshonorem
natomiast byłoby dla mnie zabić chłopca i jego matkę, sko-
ro na razie nie jest on w stanie nic przeciw mnie uczynić”.
W myśl tego zaopiekował się troskliwie synem i żoną swe-
go poległego przeciwnika i hojnie ich wyposażył.

Dalszą przeciwwagę szorstkiej wojowniczości stano-
wiła u p r z e j m o ś ć, którą w Japonii podniesiono z cza-
sem na wyżyny cnoty zasadniczej. Starano się stosować
w życiu przepisy praktycznie sprawy ujmujących mędrców
chińskich, a we wspomnianym już „Regulaminie klanu Kai”
czytamy m. in. takie słuszne zasady, które nawet w dzisiej-
szych czasach i w innych krajach przydałyby się niejedne-
mu „wojownikowi”: „Bez zaniedbania pielęgnuj dobre ma-

niery. Albowiem Siki powiada: Jeśli zachowujesz się odpowiednio, będą cię słuchać i bez rozkazywania; w przeciwnym razie nie usłuchają cię nawet gdy wydasz rozkaz"., Nikomu nie okazać nieuprzejmości. Albowiem Reiki mówi: Uprzejmy człowiek jest bezpieczny — nieuprzejmy jest w niebezpieczeństwie".

Następną cnotą była w Busido p r a w d o m ó w n o ś ć, kłamstwo uchodziło bowiem za tchórzostwo i słabość — a więc za coś organicznie obcego samurajowi. Pełna odpowiedzialność za każde wypowiedziane słowo była jednym z wytwornych wymagań, jakie sobie stawiał każdy prawdziwy „busi”. Przyjęło się przysłowie: „Busi ni ni-gon nasi”, czyli że „rycerz nie ma podwójnego słowa”, a prawdomówność ceniono tak wysoko i uważano za rzecz tak oczywistą, iż wybitniejsi samuraje mieli przysięgę za coś uchylającego ich godności. Powszechna wiara w „busi” no iti-gon” czyli „jednosłowność samuraja” odpowiadała polskiemu „poleganiu na Zawiszy”.

Jest znamienным rysem klasy samurajów, że nie znali oni potocznego wyrazu, któryby był ścisłym synonimem słowa „honor”—tak wielką odgrywającego rolę w kodeksie rycerstwa europejskiego. Jednakowoż żywe poczucie wartości i g o d n o ś c i w ł a s n e j stanowiło zawsze wybitną cechę samuraja, wrodzoną i wpojoną wychowaniem; zachodnie zaś pojęcie honoru wyrażano jako „na”, tj. nazwisko, lub też jako „gai-bun” czyli opinia zewnętrzna.

Bardzo ciekawym dalekowschodnim odpowiednikiem naszego wyobrażenia honoru jest tzw. „twarz” — po japońsku „kao” lub „men-moku” — przy czym pierwszy wyraz pisze się ideogramem „twarz, oblicze”, drugi zaś znakami „twarz” i „oko”. Jest to idea specyficznie chińska, a konieczność tzw. zachowania twarzy stanowiła zawsze oś działania każdego szanującego się obywatela „Krainy Smoka”; przyjęła się ona również w Japonii, chociaż w nieco złagodzonej postaci. Stosowanie powyższej zasady po-

legało na tym, ażeby w każdej okoliczności zachować swój autorytet choćby tylko pozorami, starając się natomiast doprowadzić swego przeciwnika do „utraty twarzy” — nieraz sposobami, które my uznalibyśmy za zgoła niepoważne. Z tego względu nam Polakom bardziej zrozumiałe i rozumniejsze wyda się wspomniane powyżej pojęcie *nazwiska*, jako mieszczące w sobie zarówno godność osobistą i rodową, jak i sławę.

Negatywną stroną powyższych wyobrażeń było poczucie wstydu i śmieszności, wpajane wychowaniem od dziecka. Narażenie się na wstyd uważano za coś tak upokarzającego i niedopuszczalnego, że np. samuraj zaciągając pożyczkę od mieszczanina, jako pewnego rodzaju weksel podpisywał oświadczenie, że w razie niespłacenia pozwala wierzycielowi by go... „wyśmiał w obecności wielu osób”.

Pomimo takiego sposobu wychowywania *zwalczano* przesadną obraźliwość prowadzącą do nadużywania miecza, jako niegodną człowieka o wyższym pokroju. Słynny siogun Tokugawa Iyeyasu zasadę cierpliwego wybaczenia uwiecznił lapidarnym zdaniem, którego druga połowa stała się potocznym przysłowiem: „Naru kannin wa daremo suru; naranu kannin suru ga kannin” — co można przełożyć następująco: „Zwykłą cierpliwość każdy posiada; jednak ścierpieć co wydaje się nie do zniesienia, to prawdziwa cierpliwość”.

Szczególnym rysem, wyrobionym wśród samurajów, było *samoopanowanie* i maskowanie uczuć, posunięte do najdalszych granic. Zdradzanie na twarzy wrażeń było uważane za nieprzystojne rycerzowi, a wielki lub wyrobiony charakter określano słowami, że „nie okazuje śladu radości ni gniewu”. Nie było więc wolno objawiać publicznie uczuć rodzinnych ani też okazywać oznak cierpienia, tak iż największe nawet tragedie osobiste pokrywano uśmiechem.

Obok wielu podobieństw istnieje pewna cecha, która

zasadniczo odróżnia rycerskość japońską od europejskiej. Jest to zupełnie swoiste prawo samobójstwa, zwanego „seppuku” albo też popularniej „harakiri”. Jak wskazują obie te nazwy, znaczące dosłownie „rozcięcie brzucha”, samobójstwo to polegało na otwarciu jamy brzusznej — co czyniono za pomocą krótkiego miecza lub sztyletu poziomym cięciem z lewa na prawo. Ten dla nas tak niesamowity sposób zadawania sobie śmierci wziął się stąd, że na Dalekim Wschodzie z dawien dawna uważano brzuch i wątrobę za ośrodek życia i charakteru oraz pewnych uczuć — jak np. dzielności, przyjaźni czy też gniewu — podczas gdy w Europie (równie dowolnie) za siedzibę wszelakich cnót i afektów przyjęto pierś i serce.

Pierwsze historyczne wzmianki o „seppuku” pochodzą z XII wieku; ten sposób samobójstwa stosowano z początku sporadycznie — głównie dlatego, aby nie wpaść żywcem w ręce wroga, który z zasady mordował jeńców, ponieważ zwycięstwo mierzone było ilością odciętych głów. Dopiero około r. 1500 zamieniło się harakiri ze zwyczaju w prawną i obrzędową instytucję, odpowiadającą do pewnego stopnia europejskim pojedynkom i „sądom bożym”, z których jedno i drugie były w Japonii nieznane.

Harakiri popełniano bądź dobrowolnie (dla uniknięcia niewoli i śmierci z ręki wroga, dla protestu przeciw krzywdzie, dla wyrażenia żalu, szczerości itp.), bądź też przymusowo z wyroku władzy. W tym ostatnim wypadku była to niehańbiąca kara, stanowiąca wyłączny przywilej warstwy samurajów, w odróżnieniu od zwykłych skazańców, których ścinano lub krzyżowano (zaznaczam, że ta ostatnia kara polegała na przywiązaniu skazańca do rodzaju krzyża i przebijaniu go dzidami). Wykonanie takiego wyroku odbywało się z uroczystym ceremoniałem w obecności świadków, z których jeden (w późniejszych czasach) skracał ofierze męki przez ścięcie głowy mieczem. Jeżeli

seppuku odbywało się w samotności, samobójca dobijał się pchnięciem w szyję.

W każdym razie ta wyrafinowana operacja wymagała nadzwyczajnego opanowania i skupienia, i z tych względów szczególnie odpowiadała zawodowi wojownika, stając się niejako sprawdzianem cech, wyrabianych twardym wychowaniem. Trzymano się zasady „Umrzeć z honorem, jeśli nie można żyć z honorem”, a życie było tanie w stosunku do feudalnych pojęć o honorze i obowiązku. Toteż harakiri było podobnie nadużywane jak europejskie pojedynki, a porywczy młodzi samuraje ginęli chmarami z powodów zgoła nierozumnych, np. dla poparcia swych słów w jakiejś błachej sprawie.

Potwornym objawem było popełnianie harakiri masowo, np. po kilkadziesiąt a nawet kilkaset osób. Największa samorzeź w dziejach Japonii miała miejsce w r. 1333, kiedy przy zdobyciu m. Kamakura dowódca obrony Hōzō Takatoki, widząc beznadziejność dalszej walki, popełnił samobójstwo wraz z rodziną i około trzystu swymi wasalami.

Innym równie dramatycznym wydarzeniem z dziejów Japonii jest śmierć 60-letniego kasztelana Sibata Katsuiye, który był sławny ze swej sprawności w prowadzeniu natarcia (koniec XVI wieku). Pokonany przez Hideyosi'ego i oblężony w swym zamku, wobec nieuchronnej zguby przebywa walkę i urządza huczną biesiadę—po czym wyjawia swój zamiar ujęcia ręki wroga, pozostawiając swym wasalom swobodę odejścia. Kiedy wszyscy decydują się przy nim pozostać, sędziwy kasztelan poleca podpalić zamek, zabija żonę, dzieci i służebnice, po czym popełnia harakiri — a za nim czynią podobnie jego wierni samuraje. I—jak pisze współczesny misjonarz chrześcijański— „aby żaden ślad nie pozostał po tak rozpaczliwej srogości, ogień pochłonął wraz ze wszystkim te krwawe i okropne trupy”.

Bardziej dla nas zrozumiały (ze względu na analo-

gię np. z korsykańską vendettą, walkami szkockich klanów, lub chociażby polskimi zajazdami) jest w Busido nakaz zemsty, zwany „kataki-uti”, czyli dosłownie „wrogobójstwo”. Prawo to wynikało z rozszerzonego przykazania Konfucjusza, iż syn względnie wasal nie może żyć pod tym samym niebem, co morderca lub krzywdziciel ojca lub suzerena; natomiast nakaz ten nie odnosił się do uraz własnych lub do skrzywdzenia żony czy dziecka, co należało przebaczać. Klasycznym przykładem „kataki-uti”, jest krwawa zemsta 47 roninów (bezpieńskich samurajów), popełniona na dostojniku, który spowodował śmierć ich zwierzchnika lennego. Wypadek ten, który zdarzył się w r. 1703 w Tokio, jest chyba szczytem wytrwałej zawziętości, męstwa oraz zbiorowego samozaparcia i dlatego wart jest bliższej wzmianki.

Asano Naganori, pan na Ako, musiał popełnić harakiri z wyroku sioguna za to, że w jego pałacu porwał się z bronią na zuchwałego magnata nazwiskiem Kira Yosinaka. Ustalonym w takich razach zwyczajem jego mienie zostało skonfiskowane, a tym samym jego lennicy w liczbie 47 stali się wydziedziczonymi roninami. Jednak zaprzysięgli oni zemstę, a celem oszukania czujności wroga rozproszyli się i ukryli swój zamiar przez blisko dwa lata, chwytając się przy tym różnych niesamowitych sposobów. Przywódcą tej wiernej gromady był Oisi Yosiyo, zwany Kuranosuke, który porzucił żonę, rozpił się i pozornie tak nisko się stoczył, że ktoś go nawet za to zelżył, a szpiegdy Kiry przestali uważać go za groźnego.

Wreszcie spiskowcy wybrali dogodną chwilę i pewnej lutowej nocy napadli znienacka na dwór Kiry w Edo (Tokio). Po gwałtownej walce wręcz wycięli straż przyboczną i pojmali żywca głównego swego wroga. Trzymając się japońskich zasad rycerskości dali mu możliwość odebrania sobie życia, wręczając mu ten sam sztylet, którym popełnił harakiri Asano Naganori; ponieważ jednak magnato-

wi zabrakło do tego odwagi, ścieli go i głowę złożyli na grobie swego pana. Osiągnawszy swój cel, oddali się dobrowolnie w ręce władzy i zostali skazani wszyscy na harakiri. Każdy zginął z podziwu godnym męstwem — nie wyłączając siedemnastoletniego syna przewodcy—a prochy ich pożrebrano koło grobu pana Asano.

Dzisiaj uczestnicy tej vendetty — znani pod nazwą 47 roninów albo też „gisi z Ako”—czczeni są jako wzorowi samuraje, a nawet uważani za bohaterów narodowych. Czynny ich i przygotowania opiewane są szczegółowo w dramacie i balladzie. Cmentarzyk koło małej buddyjskiej świątyni Sengaku-zi w Tokio jest celem ciągłych pielgrzymek, a dym kadzideł ofiarnych prawie bezustannie ogarnia poczerwiałe kamienne nagrobki. Rocznicę zemsty 47 roninów obchodzi garnizon tokijski nocnym alarmem i złożeniem hołdu na grobach.

c) Ogólne uwagi o Busido.

Tak oto przedstawiają się główne pierwiastki „Drogi samuraja”. Kodeks ten nie został wprowadzie nigdy w epoce feudalnej spisany jako zwarta całość, ale poszczególne jego zasady etyczno-obyczajowe były w tej czy innej formie uwzględniane w przepisach klanowych. Tak więc w cytowanym już „Kai no gunritsu” znajdujemy nakazy wierności, męstwa, uprzejmości, spełniania obowiązków rodzinnych, pilności w nauce itp. Dla przykładu warto przytoczyć np. nakaz odwagi: „Na polu bitwy nie okaż bojaźni. Bo Wutse powiada: Jeśli pragniesz żyć, przyjdzie śmierć a gdy szukasz śmierci, otrzymasz życie”. Dzielność dowódcy takimi polecana jest słowy: „Pielęgnuj dzielność całym sercem. Sanryaku (podręcznik taktyki) pisze: Pod dzielnym wodzem nie ma miernych żołnierzy”.

Ciekawe jest, że w feudalizmie japońskim wytworzył się podobny typ moralny rycerstwa jak w europejskim: zbliżone warunki wydały podobny owoc po obu stronach kuli ziemskiej. Tu i tam spotykamy analogiczne pojęcia

i zasady: kult męstwa, wyrabianie charakteru, wierność dla zwierzchnika, — chociaż nie brak i wielu odmiennych objawów i odcieni, wynikających z czynnika rasy i cywilizacji.

Jak już zaznaczyłem, zasadniczą różnicę stanowi specyficzna instytucja samobójstwa. Poza tym brak jest w Busido wyraźnego pierwiastka religijnego, jaki w Europie objawił się i wyrobił w walce z naporem islamu; nie ma również czynnika niewieściego, który tak wielką rolę odgrywał wśród rycerstwa zachodniego, a który wytworzył się częściowo pod wpływem kultu Matki Boskiej. Busido nie byłoby mogło dać natchnienia do wypraw krzyżowych, ponieważ Daleki Wschód ze swym tolerancyjnym i powszechnie przyjętym buddyzmem nie znał wojen religijnych. Także żaden japoński błędny rycerz nigdy nie stawał do turnieju czy pojedynku pod znakiem wielbionej damy, ani też żadnemu epikowi japońskiemu nie przyszło by na myśl opiewać jak Ariosto: „Le donne, i cavalier, l'arme, gli amori...”. W przeciwieństwie bowiem do dworskich rodzin „kuge” oraz do sfery daimiów, jako też do warstw niższych, gdzie kobieta cieszyła się niemal równouprawnieniem, w klasie samurajów była ona odsunięta wyraźnie na drugi plan i nie odgrywała żadnej roli poza zakresem obowiązków rodzinnych.

Należy jeszcze wspomnieć o stosowaniu Busido w praktyce, albowiem podobnie jak w Europie nie każdy rycerz był Bayardem, „le bon chevalier sans peur et sans reproche”, tak samo i japońska „Droga samuraja” nieraz chadzała manowcami. Japoński odpowiednik błędnego rycerza, „rônin”, często parał się rzemiosłem „Raubrittera”, wielu zaś możliwych daimiów odznaczało się iście krzyżacką srogością i przewrotnością.

Nawet sławna wierność, podniesiona do godności naczelnej zasady etycznej feudalizmu, trudna jest czasem do znalezienia wśród obfitych przykładów najpodlejszej zdrady w okresie wojen domowych XV i XVI w. Poza tym

obok hasła „litości rycerskiej” (busi no nasake) istniało przez paręset lat i było stosowane prawo „kiri-sute”, czyli „tnij i porzuć”, które pozwalało samurajowi zarabować każdego człowieka z niższej warstwy, któryby mu w jakikolwiek sposób uchybił; czasem też próbowano ostrości nowonabytej szabli po prostu na karku bezbronnego przechodnia. Mimo i obok zasady cierpliwości, tak pięknie ujętej w przytoczonym zdaniu sławnego Iyeyasu, uznawano też tzw. „saya-ate”, czyli otarcie się pochew, które (czy przypadkowe, czy umyślne) było obrazą, na miejscu rozstrzyganą dobytciem miecza.

W pewnym okresie epoki Tokugawa (wiek XVII — XIX) zuchwalstwo samurajów — a zwłaszcza tzw. „hata-moto”, czyli „podchorążiewnych” pretorianów sioguna — takie zakreśliło granice, że mieszczenie byli zmuszeni zorganizować bractwa samoobrony, zwane „otoko-date” lub „mati-yakko”. Związki te, do których zresztą należało wielu roninów, musiały zastosować Busido na użytek uciśnionych i zuchowatością swą zdołały poskromić butę dwumieczowej kasty.

Jednakowoż w sumie swych światel i cieniów wywarło Busido bardzo silny i na ogół dodatni wpływ na cały naród japoński. Podobnie jak po szlachcie pozostały w Europie i stały się powszechne dawne klasowe pojęcia rycerskości, szlachetności czy dżentelmeństwa — tak i feudalne Busido pozostawiło po sobie widoczne ślady w postaci uprzejmości, waleczności i patriotyzmu, które to zalety dzisiaj w tak wysokim stopniu właściwe są Japończykom i nawet określane ogólnym mianem „Yamato Damasii” czyli „ducha dawnej Japonii”.

III. Wychowanie i zaprawa bojowa.

Zasady „Rycerskiej drogi” były wpajane samurajowi odpowiednim wychowaniem. Głównym celem tej pedagogiki było wyrabianie charakteru i mądrości życiowej, pozo-

stawiając erudycję na dalszym planie. Podstawową wytyczną wychowania w duchu Busido było potrójne hasło „Ti-Zin-Yu” czyli „mądrość, dobroć i odwaga”.

Ponieważ samuraj miał być przede wszystkim człowiekiem czynu, większą część czasu (zwykle całe popołudnie) poświęcano ćwiczeniom cielesnym; składały się one z łucznictwa, szermierki na szable i dzidy, „zyû-zitsu” (czyli „łagodnej sztuki”, polegającej na walce bez użycia broni), wreszcie z jazdy konnej i taktyki. Wykształcenie ogólne składało się z kaligrafii, etyki z filozofią, literatury i historii; miało ono charakter pomocniczy względnie rozrywkowy.

Szczególne rolę w wychowaniu młodego samuraja odgrywało już od czasów najdawniejszych łucznictwo, które uchodziło zarówno za ćwiczenie cielesno-bojowe jak i za ważny czynnik wyrobienia duchowego. To psychologiczne traktowanie łuku było niewątpliwie następstwem wpływów chińskich, albowiem u Konfucjusza („Chung Yung”, czyli Nauka o sposobach) znajdujemy następujące zdanie: Łucznik ma coś wspólnego z mędrce. Jeśli chybi celu, rozmyśla i szuka błędu w sobie samym”.

W czasach najdawniejszych łucznictwo zajmowało w Japonii stanowisko uprzywilejowane i było stawiane nie tylko ponad jazdą konną, ale i wyżej niż władanie mieczem czy włócznią. Jest to uzewnętrznione w nazwie „Droga łuku i strzały”, która — jak już wspomniałem — stanowi najstarszy odpowiednik wyrazu Busido. Od zarania dziejów japońskich łuk i strzała stanowiły przedmiot kultu, a bóg wojny zwał się „Yumi-ya Hatiman”, czyli „Łukokształne Bóstwo Ośmiu Proporców”. Również starożytna nazwa wojownika „yumitori” (yumi — łuk; toru — dzierżyć), znaczy dosłownie „łucznik”.

Łucznictwo uzmysławiało pierwotnie ducha samuraja (którego symbolem stał się później miecz), ponieważ skupienie myśli i harmonia postawy i ruchów były w nim wyma-

菅谷半之丞菅原正利

半兵衛正高の

近習

養子ありて性質

禄百五十石

義直堅固の人なり

養父の後妻半之丞

戀慕するといへども

承引るれと意恨ふ

思ひ丈夫諛言は

正利と離別する

と長矩これと

察し半之丞に

路用とある浪花

の藏や兒あり居しむ

その厚恩と感し仇討の列り

入って旧恩おむく

刃水流劔信士行年四十四



菅原正利

十一



gane więcej, niżeli w jakimkolwiek innym ćwiczeniu bojowym. Oto jak dawny mędrzec opisuje poprawne strzelanie z łuku: „Zewnętrzna postać łucznictwa jest szorstka, ale jego natura wewnętrzna jest misterna. Ciało łuczника porusza się, lecz jego umysł jest nieodmienny. Mocnym i prężnym ruchom towarzyszy jego łagodny i spokojny nastrój i równoważna postawa. Ciągnie za cięciwę tak, jakby zapominał o wypuszczeniu strzały. Umysł jego nie zawiera żadnej myśli. Pocisk nie ugodzi w cel, jeśli się weń mierzy z zamiarem trafienia”. Nic też dziwnego, że z tak dalece uduchowionego traktowania przedmiotu wytworzył się ogromnie ceremonialny, niemal rytualny charakter łucznictwa japońskiego, który przetrwał aż do dzisiaj.

Już począwszy od VII wieku (czy nawet wcześniej) odbywały się przy dworze cesarskim w Nara a potem w Kyoto coroczne turnieje łuczne, które z biegiem czasu zmieniły się w malownicze ale zawile uroczystości. Zawody pomniejszych były urządzane po całym kraju przy wszelakich sposobnościach. Istniały liczne szkoły łucznicze — zwłaszcza w epoce Kamakura, tj. około XIII wieku, kiedy łuk był bronią najbardziej używaną w boju. Niektóre z tych szkół zajmowały się specjalnie strzelaniem z konia, znanym pod nazwami „yabusame”, „inuomono” lub „kasa-kake”.

Jednakże już w homeryckich bojach XI i XII wieku zasadniczym orężem i główną odznaką rycerza stał się miecz — podobnie jak we współczesnej Europie — wobec czego tej broni zaczęto poświęcać w wychowaniu najwięcej czasu i uwagi. Pierwsze przypasanie prawdziwej choć miniaturowej szabelki odbywało się, kiedy chłopiec doszedł do lat pięciu; osiągając pełnoletność, tj. w 15 roku życia, otrzymywał na stałe broń należytej mocy i ostrości — co równało się europejskiemu pasowaniu na rycerza. Od tej chwili samuraj nosił za pasem dwa miecze, z których krótszy nigdy nie opuszczał jego boku, w nocy zaś oba leżały u jego wezgłowia.

Tę prawdziwie japońską broń boczną możnaby zaliczyć do mieczów ze względu na jej mocną budowę, dwuręczny uchwyt i swoisty rębaki sposób walki. Jednakowoż ze względu na lekką krzywiznę ostrza będą ją w zasadzie nazywał szabłą; zaznaczam, że w odróżnieniu od polskiej broni narodowej szabla japońska odznacza się równomiernie łukowatym zarysem nie tylko w linii ostrza lecz i rękojeści, wskutek czego uchwyt jest jakby cofnięty do tyłu.

Jej brzeszczot jest jednosieczny, na końcu klinowato ścięty. Długi oburęczny uchwyt kryty jest skórą białego rekina i opleciony taśmą jedwabną, rzadziej skórzaną. Jelce czyli „tsuba” — nieraz nadzwyczaj misternej roboty — jest płaskie i zawsze koliste. Pochwa drewniana — lakierowana lub kryta skórą. Krótka szabla zwana „wakizasi” — dająca się porównać z kordelasem lub jatağanem — miała zupełnie podobny kształt i oprawę jak szabla dłuższa, zwana „katana” lub „tati”. Jedyne najmniejsza odmiana, zbliżona do sztyletu, różniła się krótką rękojeścią i brakiem jelca.

Technika kucia szabel osiągnęła już w XII i XIII w. tak wysoki poziom, że nie została dotąd nigdzie doścignięta. Dobroć tej broni wynika z niezwykle żmudnego wykuvania i przekuwania ostrza z dwóch gatunków stali — bardzo twardego tnącego rdzenia oraz giętkiej pokrywy tyłca — dzięki czemu wyrabiano brzeszczoty lekkie o niesłychanej mocy i ciętości. Kucie połączone było z sintojskim obrzędem religijnym i osłonięte wielką tajemniczością, zwłaszcza sprawa hartowania. Gotowe ostrze należytego gatunku zawsze nosiło podpis płatnerza, z których niejeden — jak np. Munetika, Masamune, Muramasa — przeszedł do historii na równi z bohaterami i artystami.

Liczne szkoły szermiercze stosowały różne sposoby walki, których tajemnic wzajemnie zazdrośnie strzegły; w każdym jednak systemie szermierka starojapońska oparta była zasadniczo na dwuręcznym trzymaniu szabli i po-

sługiwała się prawie wyłącznie rąbaniem. Od XVII w. pojawiła się także szkoła zwana „nito-ryu”, walcząca jednocześnie obydwoma szablami. Na ogół wyrabiano w samurajach nadzwyczajną biegłość we władaniu tym groźnym orężem. Przytoczę jedno z często stosowanych ćwiczeń zręczności: „hasi” czyli pałeczkę do jedzenia stawiano wolno na jednym końcu; zanim to drewnienko długości ok. 20 cm upadło, należało dobyć broni i przeciąć je w powietrzu. Uczono się również odbijać szablą nadlatujące strzały.

Przez długie wieki stanowiła szabla największą świętość samuraja, którą utożsamiano nie tylko z jego honorem lecz wprost z jego duszą, i dla której całym nastawieniem wychowania wpajano szczególną cześć graniczącą z fetyzyzmem. Biada temu, ktoby przy wymijaniu samuraja zawadził niebacznie o jego szablę lub np. przekroczył ją leżącą na podłodze: zniewagę taką płaciło się życiem!

W czasach zamierzchłych była w Japonii wysoko rozwinięta walka na kije zwana „bo-zyutsu”, odpowiadająca poniekąd staropolskim palcatom; jednak wśród samurajów poszła ona w zapomnienie z chwilą rozwinięcia się kultu miecza. Również „zyû-zitsu”, którego właściwy rozwój datuje się od XV wieku, nie cieszyło się u nich zbyt wielką wziętością — chociaż ćwiczano się w nim, a niektórzy samuraje uważali nawet za punkt honoru obezwładnienie pospolitego napastnika bez dobytcia broni.

W zakresie ogólnego przysposobienia cielesnego należy osobno wymienić naukę pływania, które w Japonii już od wieków było uważane za niezbędny element zaprawy bojowej. Istniało wiele szkół i stylów pływackich: niektóre z nich odznaczały się mało pożyteczną sztucznoscą, jednakże na ogół chodziło o praktyczną przydatność wojenną. Ćwiczono się więc w dalekich pływaniach zespołowych rzekami i poprzez zatoki morskie; pływano w hełmie, a nawet w pełnej zbroi — albo też z bronią, której nie wolno

było zamoczyć. Zaprawiano się także w strzelaniu włław z łuku lub rusznicy. Poza tym gwoi zahartowania ciała był utrzymywany zwyczaj „kanyũ-suiet” czyli pływania w najzimniejszym okresie roku.

Jedną ze znamiennych cech wychowania samurajskiego było wpajanie pogardy dla pieniędzy—i to do tego stopnia, że nieznajomość wartości różnych monet uchodziła za dowód dobrego wychowania. Idealem klasy wojów była dzielność i sprawność, wynikająca z surowej prostoty życia, wobec czego w wielu klanach istniały surowe prawa przeciw zbytkowi. Klasycznym zaś zdaniem na określenie upadku moralnego epoki było powiedzenie: „Cywilni kochają pieniądze, a wojacy boją się śmierci”. W ogóle najistotniejsze zasady wychowawcze Busido możnaby streścić zdaniem, że uczono być biegłym i dzielnym w boju, żyć w skromnej prostocie i stronić od zniewieściałości.

Z powyższym wiąże się częściowo brak matematyki w programie szkoły samuraja. Zresztą feudalny system wojny nie wymagał zbytniej dokładności ani wyższych obliczeń; wystarczyło umieć porachować stan ludzi, koni i sprzętu. Rolę matematyki w wyrabianiu umysłu spełniały częściowo zajęcia literackie i rozprawy filozoficzne.

Chociaż Busido i wypływające z niego wychowanie fizyczno-moralne odnosiło się w zasadzie do mężczyzn, dziewczęta były również zaprawiane do użycia broni — częściowo dla obrony własnej, a częściowo dla wyzyskania tej umiejętności w wychowaniu synów. Ćwiczyły się one głównie w łucznictwie oraz we władaniu tzw. „naginata”, czyli dzidą o szablowlwym ostrzu. W razie potrzeby musiała kobieta umieć pchnąć się celnie w gardło lub w serce sztyltem, który zawsze przy sobie nosiła; zaznaczam, że harakiri obowiązywało wyłącznie mężczyzn.

Zawód nauczycielski cieszył się ogromnym szacunkiem, nie bez wpływu chińskiej maksymy, która brzmiała: „Twój ojciec i matka, to jak niebo i ziemia; twój nauczyciel

i twój pan, to jak słońce i księżyc". Nauczyciele pochodzili przeważnie z wysłużonych samurajów lub też roninów; zakładali oni stałe albo wędrowne szkoły szermierki czy literatury.

Wobec wybitnie marsowych cech Busido i wobec wyraźnej przewagi pierwiastka bojowego w wychowaniu samuraja, mogła w wyniku łatwo wytworzyć się brutalność, a przynajmniej zbytnia twardość charakterów. Przeciwdziałano temu pielęgnowaniem elementów estetycznych wyrażających się w etykiecie, a przede wszystkim w poezji i w umiłowaniu przyrody.

Zawiła etykieta, jaka wzorem chińskim przestrzegana była początkowo tylko na dworze cesarskim, przyjęła się z biegiem czasu także wśród szorstkich samurajów, gdzie miała na celu nie tylko wyrobienie poprawnych manier oraz opanowania, ale i podniesienie przymiotów duchowych. Pod wpływem Konfucjusza wytworzyło się bowiem u Japończyków przekonanie, że etykieta, maniery i ceremoniał stanowią istotny składnik moralności i dobrego postępowania, oraz że zewnętrzne decorum rządzi także wewnętrzną treścią czynów.

Jak u Konfucjusza maniery i muzyka to pojęcia pokrewne, tak w Japonii jako najwyższy wyraz ceremonialności oraz „sui generis” sztuka piękna powstało „tya-no-yu”, czyli ceremonia herbaciana, która stała się symbolem wykwinnego zachowania. Znamienne jest, że kult „tya-no-yu” rozpowszechnił się i przyjął w burzliwym okresie ciągłych wojen XV i XVI wieku, tworząc ważny współczynnik złagodzenia obyczajów i podtrzymania kultury.

Pielęgnowanie poezji i wrodzona Japończykom miłość przyrody stanowiły również pożyteczne uzupełnienie spartańskiej pedagogiki. Znamiennym rysem jest, że za symbol samuraja nie przyjęto tygrysa, orła ani innego drapieżcy, lecz skromny kwiat wiśniowy; w tym kwiecie bowiem, który opada niezwiędły, widziano podobieństwo do ginącego

młodo wojownika. Miłość przyrody objawiała się również w herbach rodowych, które przeważnie były zaczerpnięte z kwiatów i innych motywów roślinnych, owadów, ptaków itp. Tak więc w homeryckich bojach „Gempei” w XI i XII wieku na czerwonej chorągwi klanu Taira widniał motyl, a na białych proporcach hufców Minamoto kwitnąca gałązka zioła „sasarindo”. Herbem sławnego rodu Kusunoki był „kiku-sui”, tj. falą unoszony kwiat złocienia, a wielki zjednoczyciel państwa Toyotomi Hideyosi „pieczętował się” liściem i kwiatem drzewa „kiri” czyli paulonii.

Kiedy samuraj nie spodziewał się powrócić żywym z wyprawy wojennej, albo też przed wykonaniem „sepuku”, zazwyczaj żegnał się ze światem układając klasyczny pięciowerszowy poemat zwany „tanka”, który nieraz znajdowano na poboju w jego hełmie. Waleczny junak Kusunoki Masatsura (poległ w r. 1348) przed ostatnim swym bojem pisze na ścianie świątyni Nioirindō pożegnalną utę, w której na łuk swój ślubuje, że dlań i dla jego drużyny nie ma już powrotu. Wspomniany zaś już wybitny wódz XVI w. Uesugi Kensin, tak wyraża swe przedśmiertne uczucia: „Czy raj, czy piekło — droga moja jasna jest jak księżyc w pełni — a serce me nie mniej wolne od chmur”.

Do poetycznych zaliczyć również należy zwyczaj spalania kadzidła pod hełmem — co czyniono przy nakładaniu zbroi przed bitwą, z której samuraj postanawiał nie wrócić. Trzeba też jeszcze wspomnieć o ciekawym rysie wychowania na wyspie Kyūsyū, w klanie Satsuma, znanym z ducha bojowego; młodych samurajów uczono tam gry na japońskiej gitarze „biwa”, starając się wpoić im łagodność dźwięczną muzyką i śpiewanymi do wtóru balladami o czynach rycerskich.

Zmysł poetycki i miłość przyrody znajdowały swój zewnętrzny wyraz nie tylko podczas pokoju lub w chwilach ciszy, lecz nawet na polu walki. W bitwie nad rzeką Koromo (koniec XI w.) sławny hetman Minamoto Yosiiye im-

prowizowanym wierszem wzywa do boju pierzchającego nieprzyjacielskiego rycerza. Kiedy zaś tenże, zatoczywszy koniem, podobną mu odpowiedział mową, Yosiiie odjął zabójczy bełt z napiętej cięciwy — tym szlachetnym gestem składając hołd inteligencji i przytomności umysłu przeciwnika.

Słynnym stał się również epizod ze stoczzonej o sto lat później bitwie pod Ikutą. Rycerz z klanu Taira, imieniem Kaziwara Genta Kagesue, w toku zaciętej walki wzbudził podziw i szacunek w szeregach wroga, gdy go ujrzeli ze zdartym z głowy hełmem i z mieczem oburącz ujętym, ale z gałęzią rozkwitłej śliwy, którą obok ostatka pocisków zatknął w swoim sajdaku.

Sądzę że na podstawie przytoczonych powyżej zjawisk i zdarzeń można posunąć się do twierdzenia, że różnorodne przejawy zmysłu estetyki wywarły podobny wpływ na złagodzenie twardych obyczajów wojennych w dawnej Japonii, jaki w średniowiecznej Europie był zasługą chrześcijańskiego „treuga Dei”, czyli „pokoju Bożego”, narzucającego zakaz walk w pewnych okresach.

Pod wpływem wyżej omówionych zasad Busido i opartego na nich wychowania cielesnego i duchowego wytworzył się w Japonii feudalnej stosunkowo jednolity typ żołnierski, który zarówno w teorii jak i w praktyce na pewno nie ustępował rycerstwu europejskiemu, a pod względem bojowym niewątpliwie należał do najdzielniejszych wojowników w dziejach ludzkości. Samuraja należy postawić w jednym szeregu obok maratońskiego hoplity, legionistów Cezara, frankońskich paladynów oraz naszych pancernych i niepancernych wojów spod Lignicy, Grunwaldu, Kłuszy-na, Chocima.

Wprawdzie skutek wyspowego swego położenia mało mieli Japończycy sposobności zbrojnego zmierzenia się z innymi narodami — bez porównania mniej niżeli na dziejowym rozstaju leżąca Polska. Jednakowoż za ogólny

sprawdzian ich dawnej wartości bojowej może służyć dwukrotny najazd mongolski, jaki miał miejsce pod koniec XIII wieku; niższość taktyki samurajskiej w zestawieniu z wyborowymi hordami Kubłaj-chana (Dżingischanowego wnuka) została zupełnie wyrównana przez swoisty „furor nipponicus” i przez niedościgłą biegłość w „sztuce mieczowej”.

Poza tym znajdujemy w dziejach Japonii niewyczerpaną skarbnicę nie tylko wspaniałych postaci żołnierzy i wodzów, ale i wielkich charakterów na iście klasyczną miarę. Rycerski Yosiiye Hatimantarô, chrobry Minamoto Yositsune, genialny Toyotomi Hideyosi — ów „w obrotach i sztukach wojennych nieskomparowany żołnierz”, bohater-ski Torii Suneyemon czy też wierny aż poza grób Oisi Yosiyo na czele swych roninów — wszyscy oni godnie mogą stanąć obok naszych wielkich Bolesławów, Łokietków, Żółkiewskich, Wołodyjowskich i Rejtanów.

„Czym była Japonia, zawdzięczała to samurajom. Byli oni nie tylko kwiatem narodu ale i jego korzeniem. Wszystkie cenne dary niebios przez nich spływały. Choć społecznie trzymali się z dala od reszty ludności, stanowili oni dla niej wzór moralny i wiedli ją swym przykładem...”. Tak apologetycznie pisze o dwuszablowej kaście prof. Inazo Nitobe w swoim znanym dziele pt. „Bushido, the Soul of Japan” (Busido, dusza Japonii).

Nie zataiłem poważnych ich grzechów, jakie zresztą są nieodłączne od każdej klasy rządzącej i które na ogół wynikały z organicznych wad ustroju feudalnego. Trzeba więc zaznaczyć, że winy swe okupili samuraje gromadnym poparciem a nawet wywołaniem reform epoki Meizi. Reformy te — w których przełomowym wydarzeniem była tzw. Restauracja, czyli przywrócenie w r. 1878 pełnej władzy cesarskiej — przy względnie niedużym krwi rozlewie spowodowały równie wielki przewrót społeczny i politycz-

ny jak rewolucja francuska lub bolszewicka oraz daleko skrajniejszą przemianę kultury niż odrodzenie.

Spośród budowniczych dzisiejszego mocarstwa japońskiego na czoło wybijają się Saigō Takamori, „miecz restauracji” — książę Itō, znakomity mąż stanu — marszałek Yamagata, twórca wojska japońskiego — generał Nogi, zdobywca Portu Artura — marszałek Tōgo, zwycięzca spod Tsusimy i wielu innych, których trudno wymieniać w tej pobieżnej wzmiance. W każdym razie wszystko to byli samuraje albo też ludzie, którym przyświecało Busido i wyłaniający się podówczas nowoczesny jego odpowiednik — „Yamato Damasii” czyli duch dawnej Japonii.

CZĘŚĆ II.

YAMATO DAMASII — DUSZA KRAINY YAMATO.

1. Dziedzice tradycji samurajskiej.

Zmieniły się czasy i zmienili się ludzie. Dumny „busi” ze swymi dwiema szablami i malowniczym strojem przeszedł już do historii, podobnie jak nasi husarze i towarzysze pancerni. Wyszła również z obiegu nazwa samurajów, którzy po zniesieniu feudalizmu zostali przemianowani na „sizoku” czyli szlachtę, ale nie zachowali swej klasowej odrębności i już w znacznej mierze rozplynęli się w reszcie społeczeństwa. Straciło też moc obowiązującą kastowe Budo. Pomimo tego wpływ, jaki samuraje wywarli na cały naród japoński, przetrwał do dzisiaj w wielu dziedzinach i objawia się nadal w psychice i obyczajach narodowych, stanowiąc zasadniczy współczynnik potężnej spójni moralnej, zwanej dzisiaj „duchem starojapońskim” — Yamato Damasii. Wyjaśniam, że „Yamato” to starodawna nazwa Nipponu.

Zupełnie naturalnym biegiem życia, spadkobiercą dawnej „Drogi samuraja” stał się przede wszystkim żołnierz japoński. Mimo swego pochodzenia ludowego zdołał on zdobyć swój samurajski indygenat już w dobie przełomu między feudalizmem a nowoczesnym ustrojem, szczególnie w kampanii r. 1877, kiedy to żołnierz poborowy stłumił bunt samurajów. Wielki błąd popełnili podówczas dumni rokoszanie gardząc żołnierzem z niższych warstw społecz-

nych, ponieważ przy odpowiednim uzbrojeniu i wyszkoleniu okazał się on wkrótce godnym przeciwnikiem dziedzicznych przedstawicieli jednego z najbitniejszych klanów.

Jednak wobec szerokiego świata ujawniło się niezrównane męstwo żołnierza japońskiego dopiero w wojnie z Chinami w 1895 r. W niespełna 10 lat później nadeszła walna rozprawa z Rosją — a więc tym razem z przeciwnikiem wojskowo potężnym, dobrze uzbrojonym i wyszkolonym. Próba sił była więc znacznie poważniejsza niżli ze zmurszałym cesarstwem chińskim. Mimo to zwyciężyła Japonia, górując zarówno dowodzeniem jak i indywidualną dzielnością.

Wtedy naprawdę w pełni zabłysnęła wartość bojowa Nipponu. Nie była ona oczywiście zjawiskiem historycznie niespodziewanym, lecz logicznym następstwem tysiącletniego kultu cnót bojowych, tak wysoko postawionego przez samurajów. Zarówno w rozprawie z Chinami, jak i w wojnie 1904-5 r. żołnierze spod znaku Wschodzącego Słońca szli w zawody ze szczytnymi wzorami przodków, a (jak słusznie twierdzi jeden ze znawców japońskiego buddyzmu) bezprzykładna pogarda śmierci, jaką wykazali piechurzy gen. Nogi'ego pod fortami Portu Artura, była naturalnym wynikiem stoickich nauk i praktyk sekty Zen, która stanowiła jedną z podstaw „Drogi samuraja”.

II. Orędzie żołnierskie cesarza Meizi.

Feudalno-kastowe Busido utraciło swe dawne znaczenie obowiązującej normy postępowania, a jego pozostałości zwyczajowe i psychologiczne uległy prawu ewolucji i dostosowania się do zmienionych warunków społecznych i państwowych. Jednak jeśli chodzi o żołnierza japońskiego, to jego duchową pochodnią jeszcze przez długi czas będzie nowoczesny odpowiednik dawnej „Drogi rycerza”, za który uważać trzeba tzw. „Orędzie Cesarskie do Wojska i Floty”, wydane przez cesarza Meizi (inaczej Meiji) w r. 1882. Orędzie to stanowi w japońskiej sile zbrojnej do dziś dnia

podstawę tzw. „seisin kyôiku” czyli wychowania moralnego, i na nim urabiają się charaktery żołnierzy nowej Japonii tak samo i w bardzo podobnym duchu, jak ongiś Budo kształtowało charaktery i umysły samurajów. Jest to dobitny i treściwy dokument, zasługujący w zupełności na przytoczenie „in extenso” jego zasadniczej części, która dotyczy pięciu podstawowych cnót żołnierskich.



Pomnik hetmana Kusunoki Masasige w Tokio.

1) „Żołnierz powinien uważać wierność za swój podstawowy obowiązek. Komuż, kto się urodził w tym kraju, brakować może ducha wdzięcznej dlań służby? W szczególności zaś żaden żołnierz nie może być uważany za zdolnego, jeśli ten duch nie jest w nim mocny. Żołnierz bez tej zalety, choćby był wprawny w sztuce i umiętny w wiedzy,

jest tylko kukłą; oddział zaś, któremu brak wierności, chociażby i najlepiej wymusztrowany i karny, w potrzebie nie jest lepszy od motłochu. Ponieważ obrona państwa i utrzymanie jego potęgi zależy od siły jego oręża, pamiętajcie, że wzrost lub obniżenie się tej siły musi tak lub owak wpłynąć na losy narodu. Dlatego też nie dajcie się zwodzić potocznymi opiniami ani nie mieszajcie się do polityki, lecz w prostocie serca spełniajcie wasz podstawowy obowiązek wierności, pamiętając iż powinność cięższa jest niż góra, podczas gdy śmierć jest lżejsza niżli pióro. Nigdy przez niedostatek zasad moralnych nie wpadnijcie w niesławę i nie przynieście hańby waszemu nazwisku.

2) Żołnierz powinien ściśle pilnować stosowności. Żołnierze podzieleni są na stopnie wojskowe, począwszy od marszałka aż do prostego szeregowca i marynarza, i nawet w obrębie tego samego stopnia istnieją różnice starszeństwa służby, według których młodsi muszą podporządkować się starszym. Podwładni powinni uważać rozkazy swych przełożonych za pochodzące wprost od cesarza. Zawsze odnoście się z należyтым szacunkiem nie tylko do wyższych stopniem, ale i do starszych od siebie, nawet jeśli pod nimi nie służycie. Z drugiej strony wyżsi nie powinni nigdy traktować niższych z pogardą lub arogancją. Poza wypadkami, kiedy służba każe im być przepisowymi i surowymi, przełożeni powinni traktować podwładnych z poważaniem, czyniąc uprzejmość swym głównym celem, tak ażeby wszystkie stopnie mogły zjednoczyć się w służbie dla cesarza. Jeżeli wy żołnierze zaniedbacie pilnowania stosowności, traktując wyższych bez szacunku a niższych szorstko, i tak zatracicie harmonijną współpracę, będziecie nie tylko zakałą sił zbrojnych, lecz także nieprzebaczalnymi przestępcami przeciwko państwu.

3) Żołnierz powinien cenić męstwo. Już od czasów starożytnych dzielność była zawsze w naszym kraju w wysokiej cenie i bez niej poddani nasi byłiby niegodni

swego imienia. Jakże mógłby żołnierz, którego zawodem jest stawić czoło nieprzyjacielowi w boju, zapomnieć choćby na chwilę być walecznym? Jednakże istnieje męstwo prawdziwe i fałszywe. Dać się ponieść porywczosci do gwałtownego czynu nie może być nazwane prawdziwym męstwem. Żołnierz powinien mieć zdrowe rozróżnianie dobrego i złego, pielęgnować samoopanowanie i tworzyć swe plany z rozważą. Nigdy nie pogardzać słabszym wrogiem ani nie lękać się mocniejszego, lecz spełniać swój żołnierski obowiązek — oto jest prawdziwe męstwo. Ci, którzy w ten sposób zapatrują się na prawdziwą dzielność, powinni w życiu codziennym stawić na pierwszym miejscu łagodność i dążyć do pozyskania miłości i szacunku bliźnich. Jeżeli udajecie dzielność i postępujecie z gwałtownością, świat będzie wami w końcu pogardzał i patrzył na was jako na dzikiego zwierza. Tego powinniście się wystrzegać.

4) Żołnierze powinni wysoko stawiać słowność i prawość. Są to zwykłe obowiązki każdego człowieka, ale żołnierza w szczególności, i bez nich nie może on pozostać w szeregach ani przez jeden dzień. Słowność nakazuje dotrzymywać danego słowa, a prawość spełniać obowiązki. Jeśli więc pragniecie być w czymś słownymi i prawymi, musicie zaraz z początku rozważyć, czy możecie to wykonać czy też nie. Jeżeli bezmyślnie podejmujecie się czegoś, co z natury jest nieokreślone, i wiążecie się niemądrymi zobowiązaniami, potem zaś usiłujecie okazać się słownymi i prawymi — możecie znaleźć się na manowcach, z których nie ma wyjścia. Wtenczas żale wasze na nic się nie przydadzą. Dlatego też musicie najpierw upewnić się, czy sprawa jest uczciwa i rozsądna, czy nie. Jeśli jesteście przekonani, że nie będziecie mogli dotrzymać słowa i zachować prawości, lepiej jest wycofać się od razu. Od najdawniejszych czasów zdarzyło się wiele przykładów wielkich ludzi i bohaterów, którzy owładnięci przez niepowodzenie poginęli i pozostawili potomności skażone imię—po prostu dlatego,

że, usiłując być słownymi w małych sprawach, nie potrafili rozróżnić dobrego i złego w odniesieniu do podstawowych zasad, lub też dlatego że, tracąc z oczu prawdziwą drogę obowiązku publicznego, pokładali wiarę w stosunkach prywatnych. Przykłady te powinny być dla was poważną przestrogą.

5) Żołnierz powinien celem swym uczynić prostotę. Jeśli prostota nie jest waszym celem, staniecie się zniechęceni i lekkomyślni i nabędziecie skłonności do zbytku i przesady; wreszcie staniecie się samolubami i sknerami i spadniecie na najniższy stopień upodlenia, tak iż ani wierność ani męstwo nie zdołają wybawić was od pogardy świata. Można więc słusznie powiedzieć, że w ten sposób przypadnie wam dożywnia niedola. Jesliby zło takie raz się pojawiło wśród żołnierzy, niechybnie rozsiej się jak zaraza, a duch bojowy i nastrój natychmiast się zachwieje. Chociaż wielką do tego punktu przykładając wagę, wydaliśmy ostatnio regulamin służby wewnętrznej i ostrzegliśmy was przed tym złem, dręczeni obawą przed jego wybuchem, niniejszym ponawiamy nasze ostrzeżenie. Nigdy, o żołnierze, nie zlekceważcie tego nakazu".

Sądzę, że z przytoczonych pięciu prawideł czytelnik bez trudu oceni, jak duże jest ich powinowactwo z omówionymi poprzednio pierwiastkami „Drogi samuraja”. Orędzie żołnierskie cesarza Meizi jest więc w wojskowości japońskiej widomą „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”.

Pomimo prawie dosłownego przekładu i zachowania właściwości stylu, nakazy orędzia są dobrze zrozumiałe — zwłaszcza na tle przeszłości; porzestaną zatem na krótkim ich omówieniu. Poruszona w pierwszym punkcie „wierność” jest w prostej linii potomną feudalnej wierności wasala dla suzerena, która w ubiegłym stuleciu po przywróceniu władzy cesarskiej została sama przez się przelana na osobę władcy i na kraj. W dzisiejszej więc postaci cnota

powyższa odpowiada naszemu pojęciu patriotyzmu. Podstawą japońskiej miłości ojczyzny jest bowiem wiara w boskie pochodzenie względnie boskie posłannictwo monarchy, któremu należy się najwyższa cześć i bezwarunkowy posłuch, jako też ofiara krwi na każde zawołanie. Mikado jest tu nie tylko symbolem, ale i synonimem ojczyzny.

Na szczególną uwagę zasługuje punkt drugi, tj. kategoryczny nakaz uprzejmości w stosunkach służbowych, w szczególności co do odnoszenia się przełożonego do podwładnego. Zważywszy że europejskie regulaminy, zwłaszcza przedwojenne, opierają pojęcia karności głównie (jeśli nie wyłącznie) na szacunku do wyższego i przełożonego, japońskie postawienie sprawy godne jest uwagi — a i zastosowania. Zobaczymy też jak powyższe przykazanie objawia się w praktyce, i to nie w koszarach, lecz w warunkach najcięższej próby, na polu walki. Przytoczę dwa przykłady z niedawnej kampanii mandżurskiej.

Kapral Yosiyo Katō został ciężko ranny. Jego dowódca kompanii przyszedł odwiedzić go na łożu śmierci.

„Tyŭtaityō-dono” (panie dowódcu kompanii), czy moje ręce nie są już zimne?... Moja ostatnia chwila nadeszła... Proszę mi dać szklankę wody, panie dowódcu kompanii”.

Oficer podał mu wody.

„Tyŭtaityō-dono, niech pan wraca na front. Kompania musi się czuć osamotnioną, odkąd poległ dowódca plutonu”.

Kapral Katō wyzionął ducha. Też same nocy dowódca kompanii oglądał notatnik, wręczony mu przez zmarłego. „Panie dowódcu kompanii, chcę odrodzić się siedemkroć i zwyciężyć Chińczyków” było napisane w książeczce. „Nasz kochany dowódca plutonu zginął. Lubił on mnie bardzo i nigdy nie zapomnę jego dobroci dla mnie. Panie dowódcu plutonu, chcę pracować pod rozkazami dowódcy kompanii i spotkać cię wkrótce w świątyni Yasukuni”.

Następny epizod zaczerpnę z walk pod chińskim Wielkim Murem.

Podczas chwili spokoju po krwawej bitwie pod Lung-czing-kan pewien dowódca kompanii ni stąd ni zowąd

udał się sam w stronę nieprzyjacielskiej warowni ku zdziwieniu swego oddziału. Wnet jednak przystanął, zerwał jakiś beziemienny kwiatek i w rześistym ogniu Chińczyków wrócił spokojnie do swoich. Zapytany, po co narażał się na niebezpieczeństwo, odparł:

„Polecilem, ażeby zwłoki kaprała Ohasi spalić w jakim zagłębieniu. Wątpię jednak, czy będę mógł wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym, — bardzo mi przykro”.

Następnie kapitan zwrócił się do porucznika Takahasi i rzekł:

„Pan żył bliżej z kapralem, poruczniku. Proszę wziąć ten kwiatek i ofiarować go w moim imieniu, dobrze? Właśnie chodziło mi bowiem o ofiarowanie kapralowi tego kwiatka”.

Trzeci nakaz orędzia, dotyczący męstwa, jest zupełnie jasny, podobnie jak punkt poprzedni. Warto jednak podkreślić w nim jedno dobitne a słuszne sformułowanie: „Nigdy nie pogardzać słabszym wrogiem ani nie lękać się mocniejszego, lecz spełniać swój żołnierski obowiązek — oto prawdziwe męstwo...”.

Nakaz czwarty ma treść nieco zawiłą: wymienia on słowność i prawość — co stanowi częściowo odpowiednik naszego pojęcia honoru, a wyrażać się ma w dotrzymywaniu danego słowa i spełnianiu obowiązków. Natomiast na szczególnie podkreślenie zasługuje spartański duch przykazania piątego, iż żołnierz powinien celem swym uczynić prostotę, aby uchronić się przed zniewieściałością i lekko-myślnością. Rozkazodawca nie waha się użyć tu nawet tonu kaznodziejskiego, mówiąc że zło takie gdy się raz pojawi, „rozsieje się jak zaraza, a duch bojowy i nastrój żołnierski zaraz się zachwieje”.

III. Wychowanie moralne żołnierza.

Powyższe orędzie wielkiego cesarza Meizi stanowi do dziś dnia katechizm, na którym oparty jest bardzo ważny przedmiot nauki żołnierza japońskiego mianowicie „seisin kyōiku” czyli wychowanie duchowe. Na wychowanie to,

oprócz szczegółowego komentowania orędzia, składa się cały szereg współczynników.

Przede wszystkim wchodzi tu w grę kult bohaterstwa, obejmujący swym zasięgiem nie tylko wojsko lecz i społeczeństwo. Cały bowiem naród nastawiony jest w tym kierunku dzięki sintoizmowi, który przecież w znacznej mierze polega na kulcie przodków i sławnych ludzi. Nie wdając się w głębsze teoretyczne rozważania rozpatrzmy tu tylko jak sprawa wygląda w praktyce, tzn. w jaki sposób czci naród japoński swych bohaterów.

Kult ten ma swoje formalne oparcie nie tylko w ogólnych zasadach religii państwowej, jaką jest „sintô”, ale i w oryginalnej instytucji zwanej Yasukuni-Zinzya lub Syokonsya: pierwsza z tych nazw znaczy w przybliżeniu „Świątynia obrońców kraju”, druga zaś „Gontyna wezwania dusz”. Świątynia Yasukuni jest rodzajem japońskiego panteonu, jest ona bowiem poświęcona duchom poległych za ojczyznę.

Jest to idea zupełnie oryginalna, oparta na wierzeniach sintojskich, według których dusze umarłych nadal obcują z żywymi, a nawet stawać się mogą bóstwami opiekuńczymi na podobieństwo naszych świętych. Na tej zasadzie żołnierze polegli są kanonizowani imiennie i zapisani w rejestrze gontyny Yasukuni, a cały naród z cesarzem na czele składa im hołd co roku. Instytucja powyższa stanowi ważny współczynnik męstwa japońskiego żołnierza, który dzięki niej posiada pewność, iż w razie śmierci na polu walki nie tylko nie zostanie zapomniany, lecz przeciwnie—pamięć jego imienia będzie zawsze czczona na równi z wielkimi synami Nipponu.

Początkowo Yasukuni-Zinzya zbudowana była gwoli upamiętnienia żołnierzy, którzy polegli w wojnie domowej roku 1877, walcząc po stronie cesarskiej przeciw rokoszantom. Później świątynia objęła także poległych w wojnie z Chinami i w wojnie rosyjsko-japońskiej, a następnie

i w wojnie światowej. Rejestr kanonizowanych bohaterów wyniósł wtedy około 124 tysięcy, a po niedawnej kampanii mandżurskiej i szanghajskiej (z r. 1931 — 32), zwiększył się do 128.000, zawierając także kilkadziesiąt nazwisk niewieścich. Oczywiście obecna wojna z Chinami przyniesie znaczny wzrost liczby tych, co życie oddali za cesarza i ojczyznę.

Japońskie świątynie—zarówno sintojskie, jak i buddyjskie — mają swoje doroczne święta, które zewnętrznie bardzo przypominają odpusty przy naszych wiejskich kościołach, ze względu na rojny i gwałny udział ludności oraz wskutek obfitości przeróżnych kramów i popularnych rozrywek. Główne święto gontyny Yasukuni obchodzone jest w dniu 30 kwietnia, jednakże w odróżnieniu od innych świątyń najważniejszą częścią uroczystości jest tu program oficjalny, i to utrzymany na bardzo wysokim poziomie.

W godzinach porannych odprawia się w Yasukuni nabożeństwo, w którym biorą udział najwyżsi dostojnicy państwowi, jako też zagraniczni attachés wojskowi. Najważniejszym jednak wydarzeniem jest przybycie cesarza: przechodzi on przez pierwszy budynek, stanowiący rodzaj przedsionka i udaje się do głównego przybytku, położonego w głębi dziedzińca. Po krótkich modłach monarcha wraca i odjeżdża, po nim zaś zjawia się osobno cesarzowa oraz pojedynczo inni członkowie domu panującego.

Na zakończenie wszyscy zebrani dostojnicy podchodzą do głównego przybytku: w mrocznym jego wnętrzu daje się zauważyć tylko wielkie okrągławe zwierciadło, będące symbolem duszy i boskości. Każdy składa w tym kierunku głęboki ukłon i odchodzi boczną galerią, gdzie w biało-niebieskie szaty ubrani „kannusi”, tj. sintojscy kapłani wręczają mu glinianą lub lakową czarękę z obrzędowym ryżowym winem.

Oficjalna uroczystość skończona. Teraz kolej na niezliczone tłumy ludności, które do późnej nocy napływają

przez ogromną brązową bramę, zwaną „torii”, celem złożenia hołdu cieniem tych, co w imię wielkości Nipponu poszli drogą samuraja.

Chociaż świątynia Yasukuni stanowi sama przez się równie piękny wyraz pamięci o poległych za ojczyznę jak idea grobu nieznanego żołnierza (o ile nie została spaczona w postaci tzw. płyt nieznanego żołnierza) oraz równie mocny jak nasze apele poległych—pamięć ta nie ogranicza się bynajmniej do utrzymania powyższej instytucji. Czyn bohaterski przemawia do wyobraźni szerokich rzesz ludności i znajduje w krótkim czasie odbicie nie tylko w pieśni lecz i w dramacie.

Jednym z najślawniejszych epizodów wojny japońsko-chińskiej 1895 r. stała się śmierć trębacza Sirakami Genziro w bitwie pod Söng-Hwan. Otrzymałszy rozkaz dania sygnału „susume”, tj. naprzód, Sirakami zagrał go raz, gdy wtem powaliła go chińska kula, przebiwszy mu płuca. Widząc że ciężko jest raniony, towarzysze usiłowali zabrać mu trąbkę. On jednak zdołał im ją wyrwać—i zagrawszy sygnał powtórnie całą siłą swej broczącej piersi — padł martwy. Epizod ten mocno przemówił do serca rodaków i został wnet uwieczniony w pieśni — „Rappa no hibiki”, którą po tej wojnie znał w Japonii każdy żołnierz i każdy uczeń. Piosenka ta kończyła się następującą zwrotką:

„Kolego! poprzez góry i morza
Twoja trąbka dzisiaj brzmi
W 40 milionach wiernych serc,
Chociaż odległych o tysiąc mil”.

Prawie każdy epizod kampanii i każdy dzielny czyn został powtórzony na scenie. Aktorzy udawali się nawet na pole bitwy, ażeby nabrać właściwego pojęcia o trudach wojennych i o bojowym realizmie. Wydawano liczne serie reportaży i popularnych rycin, a przemysł porcelanowy, metalowy i tkacki wykazał ogromną pomysłowość w pa-

triotycznym zdobieniu najrozmaitszych przedmiotów codziennego użytku.

To samo powtórzyło się w ciągu wojny z Rosją i po jej zakończeniu. Spośród niezliczonych bohaterów tej walki wojennej, jacy wślawili imię japońskiego żołnierza na lądzie i morzu, bodaj największą popularność zdobył komandor Takeo Hirose.

Będąc starszym oficerem torpedowym pancernika Asahi, został on wybrany na dowódcę jednego ze statków, które miały być zatopione u wejścia do Portu Artura celem zablokowania go. Z pierwszej wyprawy wrócił cało, ale ponieważ wynik był tylko połowiczny, należało ponowić próbę.

Za drugim razem udało mu się ustawić statek we właściwym punkcie; kiedy jednak spuszczano szalupę, by statek opuścić i zatopić, komandor Hirose zauważył brak starszego podoficera Sugino, który poprzednio ocalił mu życie. Wrócił więc spieszenie na pokład, ale nie mogąc nigdzie znaleźć towarzysza broni, wszedł wreszcie do łodzi; wtem trafił w nią granat, roznosząc oficera na strzępy.

Dziś w Tokio na placyku Banseibasi stoi pomnik z brązowym posągami „Gunsin Hirose Tyûsa” — wojennego bóstwa komandora Hirose. Poniżej stoi druga postać z toporkiem w dłoni: to podoficer Sugino, za którego Hirose położył życie.

Jednakże bohaterska śmierć nie była wyłącznym tytułem do sławy komandora Hirose. Zasłużył on na nią także swym życiem, pełnym prawdziwie samurajskiego hartu, a poświęconym wyłącznie nauce i służbie. Kiedy ktoś krytykował jego ascetyczne oddanie obowiązkom, zwykł był odpowiadać sławnym hasłem, jakie wypowiedział nieśmiertelny Kusunoki Masasige: „Siti-syô-hôkoku” — to znaczy „Nawet w siedmiu reinkarnacjach ofiarowałbym życie ojczyźnie”.

Wcześniej niż pomnika doczekał się Hirose pieśni, która zasługuje na przytoczenie:

„Ten którego każde słowo i każdy czyn dawały innym przykład, jakimi powinni być żołnierze Nipponu, komandor Hirose — czyżby on umarł istotnie?

„Chociaż umiera ciało, duch nie umiera. On który pragnął siedemkroć narodzić się na świat ten, ażeby służyć swemu krajowi i odwdzięczyć się za łaskę cesarza — komandor Hirose, czyżby on umarł naprawdę?

„Skoro jestem synem Krainy Bogów, ogień złych Rosjan nie może mnie tknąć!” — Tak mawiał mężny Takeo: czy może istotnie on nie żyć?...

„Hej! Ta chwalebna śmierć w boju przyniosła mu nieśmiertelną sławę; poza lat tysiąc żyć będzie jego dzielne serce; jako bóstwu wojny składana mu będzie cześć...”.

Portret komandora Hirose na równi z podobiznami wodzów rozchodził się w tysiącach egzemplarzy i imię jego święcono w każdej wiosce. Pamięć jego uczczono także wyrobem wszelkiego rodzaju pamiątek z metalu i porcelany z jego portretem i napisem „Gunsin Hirose Tyûsa”.

Podobna sława stała się udziałem tak zwanych „Nikudan-san-yûsi, czyli „trzej bohaterowie — żywe pociski” z kampanii pod Szanghajem 1932 r. Było to trzech saperów—Sakuye, Kitagawa i Esita, którzy przy wysadzaniu chińskich zasieków drucianych pod Miaohanczen celem sumiennego wykonania zadania zdecydowali się poświęcić życie i zginęli od wybuchu. Epizod ten wywarł w całej Japonii niebywałe wrażenie i w parę miesięcy doczekał się odtworzenia na scenie, filmie i w pieśni. Nie upłynął nawet rok, gdy w Tokio ze składek dzieci szkolnych wzniesiono pomnik, przedstawiający owych trzech junaków, jak z długim ładunkiem wybuchowym biegną, aby jak żywy pocisk rzucić się w chińskie zasieki.

Cały ten kult bohaterstwa, posunięty aż do ubóstwienia, jest na zachodzie niedościgły i da się porównać tylko ze starożytnością grecko-rzymską, kiedy to bohaterów nieraz wznoszono do rzędu nieśmiertelnych. Wyżej już

nie może się posunąć ludzkie uznanie i wdzięczność; i trzeba przyznać, że Japonia umie cenić tych co za nią umierają. Można do niej w pełni zastosować piękne zdanie ze staroegipskiego papirusa: „Jest imię mocnego w tym co uczynił. Nie zaginie ono w kraju tym na wieki”.

Rzecz oczywista, że tak szeroko pojęta cześć bohaterów stanowi najistotniejszy element wychowania duchowego w wojsku i marynarce wojennej. Kult ten wpleciony jest do tradycji zarówno pułkowej, jak i regionalnej. Żołnierzy prowadzi się na wycieczki do znanych z historii okolicznych miejscowości, zamków, świątyń lub grobów i na tym autentycznym tle udzielane są objaśnienia historycznych lub mitycznych zdarzeń i postaci. Jak wspomniałem poprzednio, garnizon tokijski czci rocznicę czynu 47 roninów nocnym alarmem i hołdem na cmentarzu Sengaku-zi.

Wysoce znamienny był gest cesarza Meizi, bezpośrednio po przeniesieniu w r. 1868 stolicy z Kyoto do Tokio. Wysłał on do świątyni Sengaku-zi swego oficjalnego posłańca z następującym orędziem do duchów 47 roninów:

„Wy z Yosio na czele staliście wytrwale przy zasadzie wierności dla swego pana i zwierzchnika. Pomściliście go zgodnie z tą zasadą i ponieśliście śmierć według nakazu prawa. Wasz duch wierności stał się wiecznotrwałym źródłem natchnienia dla ludzi wszystkich pokoleń. My cesarz wysoko oceniamy tego ducha poświęcenia. Jesteśmy obecnie w podróży do Tokio i korzystamy z tej sposobności wysyłając Ken Fukiwarę, cesarskiego posłańca, do waszych grobów celem złożenia hołdu i ofiar duchom waszym”.

Ważnym składnikiem „seisin kyôiku” jest też oddawanie czci podobiznom cesarskim i chorągwiom. Trzeba zaznaczyć, że te ostatnie znaki wojskowe mają w Japonii szczególne znaczenie, są bowiem uważane za symbol samego cesarza. Dlatego też zabierane są na pole bitwy i noszone nieraz w natarciu, stanowiąc wielki bodziec moralny, tam bowiem gdzie posuwa się chorągiew, widzi żołnierz japoński kroczącego swego władcę. Znamienne jest, że

płachty chorągwi nadanych przez cesarza Meizi nie są odnawiane, tak iż większość sztandarów pułkowych składa się tylko z drzewca oraz z frendzli, która zdobiła płat chorągwi.

Co się tyczy czczenia portretów cesarskich, jest to zwyczaj ogólnopanstwowy, chociaż praktykowany głównie w szkołach i w wojsku. Ceremonia ma charakter właściwie religijny, a polega na tym, że podobizny cesarza, cesarzowej i ew. następcy tronu są odsłaniane na krótką chwilę a wszyscy obecni zginają się przed nimi w głębokim czołobitnym ukłonie. Obrzęd ten może odbywać się zarówno w honorowych salach jak i na dziedzińcu. Jest to jeden z najważniejszych sposobów egzaltowania wśród poddanych kultu mikada, jako nie tylko władcy z rodu od zarania dziejów nieprzerwanie panującego nad Japonią — ale i potomka bogów.

Oba te względy, tj. starożytność rodu cesarskiego i jego słoneczne pochodzenie, stanowią dla Japończyków powód wielkiej dumy narodowej, choć trochę krytycznie są oceniane przez cudzoziemców. My bowiem w Polsce nie zaliczamy do historii podań o Lechu, Kraku ani Piaście kłodzieju, a poza tym pewne jest, że przy starojapońskim systemie wielożeństwa nie byłiby tak rychło wygaśli ani Piastowie ani Jagiellonowie. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, że ich dostojny ród cesarski jest dla Japończyków najwznioślejszym symbolem narodu oraz najwyższym ośrodkiem miłości ojczyzny. Sławne nawet u nas „Banzai” nie jest jakimś zawołaniem specyficznie bojowym w rodzaju naszego „hura”, lecz tylko urywkiem okrzyku „Niech żyje cesarz” — Tennô Heika banzai! Z tym hasłem na ustach żołnierz Nipponu walczy i ginie, podobnie jak to czynili napoleońscy wiarusi ze swym bojowym okrzykiem „Vive l'Empereur!”.

W zeszłorocznej ofensywie na Hankou w pewnym zwyciężym starciu wręcz dzielnie walczył bańgetem strzelec Ka-

tayma, dopóki nie padł ze śmiertelnymi ranami od kuli i granatu ręcznego. Zwracając się do kolegów poprosił, ażeby go zwrócono twarzą ku wschodowi, tj. w stronę dalekiego Tokio, gdzie znajduje się cesarska siedziba. Kiedy tak został ułożony, dogorywający żołnierz wyprężył się bolesnym wysiłkiem i z uśmiechniętą twarzą wyrzekł ostatnim tchem trzykrotnie „banzai” na cześć swego władcy i swej ojczyzny...

Na zakończenie rozdziału wspomnę jeszcze o japońskim orderze wojennym „złotego jastrzębia” (Kin-si kun-syô). Odpowiada on naszemu orderowi wirtuti militari i krzyżowi walecznych, ale nadawany bywa — zwłaszcza wyższe jego klasy — hojniej niżeli nasz order V. M.; wstążka zielonawa z białymi paskami na brzegach. Nazwa wzięta została z legendy o złotym jastrzębiu, jaki podczas pewnego boju pierwszego cesarza Zimmu usiadł na jego łuku i blaskiem swym poraził wroga.

IV. Pielęgnowanie dawnej sztuki bojowej.

Dzisiejsza Japonia jest mocarstwem nowoczesnym, które w niejednej dziedzinie idzie o lepsze z niedawnymi nauczycielami. Także obrona państwa na morzu i na lądzie oparta jest na nowoczesnej taktyce i technice, a przemysł krajowy zdolny jest produkować samodzielnie znaczną większość potrzebnego sprzętu. Jednakże Japończycy, chociaż przyjęli i dostosowali do swych potrzeb całą kulturę materialną zachodu, trzymają się nadal swego odrębnego ducha narodowego, w którym zgoła niepoślednią rolę odgrywa kult dawnych tradycji bojowych i związanych z tym umiejętności.

Rys ten objawia się w wojsku japońskim przede wszystkim w zamiłowaniu do walki wręcz. Ma to swoje uzasadnienie w historii, bo chociaż broń palna zaczęła rozpowszechniać się w Japonii już od połowy XVI wieku, nie cieszyła się ona nigdy wziętością u ogółu samurajów, którzy jeszcze w wojnie 1868 r. walczyli w zbrojach mieczami,



Marszałek Togo.

włóczyniami i łukami przeciw wojskom rządowym, uzbrojonym już i wyćwiczonym częściowo na modłę europejską. Także dzisiejszy żołnierz japoński zapewne więcej niż każdy inny poświęca czasu na naukę walki bagnetem, a taktyka oparta jest w znacznej mierze na przekonaniu, iż piechur japoński w walce wręcz góruje nad każdym przeciwnikiem w świecie.

Poza tym uprawiana jest z zamiłowaniem starodawna szermierka dwuręcznym mieczem („kenzitsu”, czyli sztuka mieczowa), która jest na ogół jedynym sportem oficera japońskiego. „Kenzitsu” — w przeciwieństwie do salonowego stylu szermierki europejskiej — odznacza się bardzo realistycznym prowadzeniem walki. Ciosy (prawie wyłącznie cięcia) zadawane są przeważnie oburącz i z całej siły mocnym kijem bambusowym, wskutek czego zawodnicy oprócz hełmu muszą przywdziewać specjalną zbroję. Całość czyni wrażenie prawdziwego boju, wyrabia ducha zaczepnego i jest poza tym doskonałym ćwiczeniem fizycznym.

Jeśli się weźmie pod uwagę kult miecza i jego zarówno praktyczne jak i mistyczne znaczenie w dawnej Japonii, — nie trudno jest zrozumieć, dlaczego Japończycy nie chcą rozstać się z szablą jako uzbrojeniem oficera w polu. Przed kilku laty, zamiast dawniej noszonej lekkiej szabli z zamkniętą rękojeścią typu europejskiego, w wojsku wprowadzono dla oficerów dwuręczną niezawodną broń, wzorowaną na tej, jaka od wieków symbolizowała duszę samuraja i cnoty bojowe rasy japońskiej.

Również w społeczeństwie cywilnym pielęgnowany jest duch bojowy, wyrażający się ongiś w Busido, a uważany dziś jak dawniej za wykwit japońskich cech narodowych. W „kenzitsu” zaprawiają się uczniowie szkół średnich a nawet powszechnych, gdzie szermierka ta stanowi bardzo pożyteczny składnik wychowania cielesnego. Jest ona uprawiana również w policji państwowej, która poza tym pod-

trzymuje tradycyjną, ale i dzisiaj przydatną szkołę walki na kije (bozjutsu).

Głównym jednak ośrodkiem kontynuowania „Drogi samuraja” oraz dawnych umiejętności orężnych jest „Dai-Nippon Butoku-kai”, czyli „Japoński Związek Cnót Bojowych”. Związek ten powstał w r. 1895 bezpośrednio po wojnie z Chinami, która — po przejściowym okresie intensywnego i nieraz bezkrytycznego wchłaniania cywilizacji zachodniej — obudziła na nowo wiarę w starodawne zalety wojenne narodu japońskiego. Do zakresu działalności „Dai-Nippon Butoku-kai” należy szermierka na miecze i włócznie, łucznictwo, „zyūdō” (walka bez broni) oraz pływanie dawnymi stylami. Ilość członków jest bardzo pokaźna, wynosi bowiem około półtrzecia miliona. Oddziały rozrzucone są po całym państwie, centrala znajduje się w Kyoto, gdzie corocznie odbywają się turnieje wybranych zawodników.

Poza tym istnieje odrębny „Japoński Związek Łuczny” („Dai-Nippon Kyūdō-kai”) z siedzibą w Tokio, liczący około miliona członków. Pielęgnuje on wyłącznie tradycyjny, uroczysty styl łucznictwa posługujący się samurajskim sprzętem i przepisami. W przeciwieństwie do „kenzitsu” — które, jak wspomniałem, robi wrażenie rzeczywistej, zaciętej walki — łucznictwo japońskie („kyū-dō” czyli „droga łuku”) odznacza się na wpół religijnym ceremonialnym co do wykonania i nastroju. Cała czynność podzielona jest na kilkanaście chwytów, wykonywanych starannie i z hieratyczną powolnością, w zupełnej ciszy i skupieniu.

Jak powszechnie wiadomo — ostatnie dwie olimpiady zaznaczyły się znakomitą zwycięstwem japońskich pływaków nad najmocniejszymi dotąd w tej dziedzinie narodami. Zjawisko to nie jest taką niespodzianką, jeśli się weźmie pod uwagę szerokie uprawianie pływactwa w Japonii z okresu feudalnego. Dzisiaj Japończycy oczywiście porzucili w zasadzie dawne ozdobne sposoby poruszania się

w wodzie i przyjęli szybkie style nowoczesne. Mając jednak za sobą dobrą zaprawę pływacką kilkunastu pokoleń, rychło i zdecydowanie wybili się na czoło — pomimo tak wyraźnego „handicap'u”, jakim jest ich mały wzrost.

V. *Japońskie męstwo.*

Na pozór może się wydawać, że waleczność jest wielkością bezwzględną, niezależną od narodu i epoki. Jednakże w istocie tak nie jest: występuje w nim wyraźnie piętno rasy, kultury i tradycji. To też i męstwo japońskie posiada swe odrębne rysy, niezupełnie odpowiadające naszym europejskim pojęciom — co postaram się zobrazować konkretnymi przykładami.

Może najważniejsza jest następująca różnica: podczas gdy człowiek krwi aryjskiej widzi dzielność zazwyczaj w samym fakcie spełnienia pięknego czynu z narażeniem życia, to Japończyk skłonny jest dopatrywać się tej cnoty raczej w bohaterskiej śmierci, niżeli w czynię krwią nie przypieczętowanym. Dlatego też o ile niezmiennie jest skory do śmierci na polu walki, to rzadko poświęca swe życie dla wiedzy lub dla innej pokojowej idei. Na oświecenie swoistych cech japońskiej waleczności przytoczę szereg epizodów bojowych z niedawnej kampanii mandżurskiej, zaczynając od poparcia wyżej przytoczonego twierdzenia.

Starszy strzelec Waitiro Watanabe powziął postanowienie umrzeć za ojczyznę. „Śmierć to niekoniecznie patriotyzm” — tłumaczył mu jego drużynowy i koledzy — „najlepsza miłość ojczyzny to żyć i w pełni wykonywać swe obowiązki”.

„Ja wiem” — mówił Watanabe. „Ale jeślibym pragnął żyć, ogarnęłoby mnie tchórzostwo. Natomiast jeśli będę zdecydowany umrzeć, wtedy mogę pracować ku memu pełnemu zadowoleniu”.

Zawsze też nosił z sobą drewnianą tabliczkę z napisem: „Grób Watanabe Waitiro”, którą kolegom polecił zatknąć na swej mogile. W bitwie pod Hei-kou-dai bił się jak umiał najlepiej i poległ śmiercią walecznych.

Na tego rodzaju duchowym nastawieniu oparte są tzw. „kessi-tai”, czyli „hufce pewnej śmierci”. Są to japońskie oddziały szturmowe, do których przyjmowani są ochotnicy, swe zdecydowanie na śmierć wyrażający osobnym ślubowaniem. Oddziały takie odznaczyły się na przykład przy zdobyciu Hankou. Nie należy też uważać za fantazję pogłoszek o japońskich torpedach, kierowanych w biegu przez siedzącego wewnątrz człowieka, a więc nie mogących chybić celu. Jest zupełnie pewne, że jeśli wytworzony zostanie odpowiedni sprzęt, to do takich zadań znajdą się w Japonii w razie potrzeby nie jednostki, lecz co najmniej setki ochotniczych strażników.

Znamiennym rysem japońskiego męstwa, także odziedziczonym po samurajach, jest to na co Francuzi mają nazwę „amour du panache”, tj. miłość pióropusza; jest to przywiązanie do odpowiedniego tła, do szumnej fanfary i efektownego gestu, choćby w chwili zgonu. Posłuchajmy jak zginął nad Amurem trębacz Ititaro Okamoto.

„Nie ma większego zawodu dla trębacza, jak nie móc zagrać sygnału „szturm” — mawiał on do kolegów.

W boju pod Yao-hsin-tun rażno uwiijał się pod ogniem jako goniec, gdy wtem dostał kulą w pierś. „Yarareta!” (Załatwili mnie) — zawołał padając na ziemię. Kiedy sierżant uspokajał go, że rana nie jest groźna, Okamoto odparł: „Panie sierżancie, nie umrę zanim nie zatrąbię sygnału „szturm”. Jestem przecież trębaczem...”.

Chwyciwszy kurczowo za trąbkę usiłował wstać, ale ciało jego było już znacznie słabsze od ducha: wkrótce wydał ostatnie tchnienie.

A oto inny przykład, którego bohaterem jest kapral Kurimoto.

Śmiertelnie ranny w czoło nie pozwala sobie zrobić opatrunku, ażeby siły swej drużyny nie zmniejszać ani o jednego człowieka. Umierający zawołał ostatkiem sił: „Chodźcie tu wszyscy i strzelajcie do wroga spoza osłony mego ciała!”.

Bitwa i perspektywa śmierci na polu chwały jest dla Japończyka sprawą bardzo uroczystą, niemal odświętną.

Dlatego wydaje mu się niepoważne, a w każdym razie niestylowe, aby oficer szedł w tyralierce po angielsku z laską zamiast obnażonej szabli, lub ażeby polskim wzorem skocznie przygrywać do szturm na harmonijce. W związku z tym — jak już wspomniałem — szabla stanowi do tychczas połową broń oficera japońskiego, zachowując wygląd i moc dawnego oręża samurajów. Również chorągwie pułkowe zabierane są w pole, a ponieważ symbolizują one obecność samego cesarza, stanowią ważny czynnik podniesienia ducha. Często też ponosi Japończyka zapal bojowy tak dalece, że wpojone mu nowoczesne zasady taktyczne odsunięte zostają na plan dalszy. Oto parę przykładów.

Pluton 11-ej kompanii 50 p.p., która pod dowództwem kapitana Seitara Kobayasi broniła samodzielnego odcinka miasta Czai-nan-czeng, walczył w gęstym ogniu karabinowym i działowym. Żołnierze z zaciętością odpierali natarcie nieprzyjaciela.

Naraz rozległo się wołanie: „Chłopcy, dowódca kompanii jest tutaj”. Gdy zobaczyli zbliżającego się swojego kapitana, strzelcy poczuli się wzmocnieni na duchu i doznali uczucia, że tak lekko będzie im umierać na jego oczach. Ten i ów podrywa się spoza zasłony worków z piaskiem i walczy stojąc, bo przecież nie lęka się wroga.

Kapitan Kobayasi wydaje rozkazy, także nie kryjąc się wcale, i pada ugodzony kulą w czoło.

Inny znów dowódca kompanii, kapitan Tadamori Kuri-saki odpierał natarcie partyzantów na czele oddziału złożonego ze słabo wyszkolonych żołnierzy. W gęstym ogniu przeciwnika obchodzi on swą tyralierkę i poprawia stanowisko i postawę strzelecką swych ludzi, mówiąc spokojnie, że to jest tylko rzeczywiste ćwiczenie bojowe.

W szturmie na umocnienia chińskie podniósł swą szablę i zawołał: „Busi no saigo o mite oke” — „Teraz popatrzcie na ostatnie chwile samuraja”. Rzucił się naprzód i zginął jak bohater.

Dawni samuraje przed ruszeniem w bój pisali wiersze. Ale posłuchajmy jak umierał pewien japoński szeregowiec w Mandzurii.

Cieężko chory bredzi na łożu szpitalnym. Naraz otwiera oczy półprzymknięte i mówi do pielęgniarki: „Siostró, zaśpiewaj mi piosenkę wojenną — „Sen-yu“ — „o towarzyszu broni“ „Dobrze, zaśpiewam...” odparła siostra.

„Koko wa mikuni o nambyaku ri
Hanarete tooki Mansyū no...”

(„Tutaj wieleset mil od Ojczyzny oddzieleni w dalekiej Mandżurii...” — Łzy kapią na biały kitel pielęgniarki.

„...Sindara hone o tanomu zo to...”

(„Jeśli umrę, zaopiekujcie się moimi kośćmi...”).

„Tak, tak, to moje ulubione miejsce — proszę zaśpiewać to jeszcze raz!” — Ale tymczasem zaczęło wojakowi brakować oddechu i nie pomogły zastrzyki. Za chwilę już nie żył.

Sądę, że na tle powyższych epizodów dostatecznie wyraziście rysuje się duchowa sylwetka nowoczesnego żołnierza Nipponu — tego prawego dziedzica samurajów, którego ożywia ta sama potężna i niezłomna siła, zwana niegdyś „Busido” a dzisiaj „Yamato Damasii”.

VI. *Tradycja samobójstw.*

Ze swoistym, nieraz jakby hieratycznym pojmowaniem bohaterstwa wiąże się dochowanie tradycyjnego stylu samobójstw, które niekiedy popełniane są z przyczyn trudnych do pojęcia człowiekowi Zachodu. Wspominając tylko przelotnie o słynnym czynie generała Nogę, który wraz z żoną odebrał sobie życie w dniu pogrzebu cesarza Meizi i dzisiaj czczony jest jako bóstwo w osobnej świątyni swego imienia — przytoczę tylko kilka wypadków z ostatnich lat dwudziestu.

W kilka lat po wojnie światowej popełnił „harakiri” generał dywizji Yosibasi, celem podkreślenia, że nie zgadza się z poglądami Sztabu Generalnego na użycie kawalerii. Był on bowiem zwolennikiem walki przede wszystkim konnej, jako też utrzymywał, że należy raczej zwiększyć ani-

żeli zmniejszać ilość japońskiej konnicy, mającej doskonale pole do działania w przyszłej wojnie z Chinami lub Sowietami. Tak zdecydowane postąpienie gen. Yosibasi dowodzi oczywiście wielkiego charakteru, ale według naszych pojęć sprawa nadawała się raczej do napisania artykułu dyskusyjnego, a w najgorszym razie do podania się do dymisji.

Inny podobny wypadek. Po przystąpieniu Japonii w r. 1930 do traktatu londyńskiego, wyższy oficer marynarki wojennej popełnia samobójstwo w pociągu, na znak protestu przeciw ograniczaniu sił obronnych Japonii na morzu. W stosunku do tego tragicznego kroku możnaby wysnuć pewne, zresztą dość odległe podobieństwo do czynu rzymskiego Katona z Utyki. Trudno natomiast znaleźć analogię i zrozumieć czyn pewnego kapitana dyplomowanego, który przed kilku laty, nie mogąc wskutek choroby wziąć udziału w święcie pułkowym, przywdział ubiór parady i popełnił u siebie harakiri w momencie rewii — osierocając żonę i dzieci.

Bardzo ciekawe pod względem moralnym było w r. 1932 zdarzenie z majorem Kuga. W walkach pod Szanghajem dostał się on ciężko ranny do niewoli chińskiej a po wypuszczeniu został słusznie zrehabilitowany przez sąd wojenny. Jednak mjr Kuga nie uważał sprawy za załatwioną, lecz udał się na pole swej ostatniej bitwy i tam się zastrzelił. Krok ten, choć dla nas niezbyt zrozumiały, spotkał się jednak z półurzędową pochwałą; minister spraw wojskowych gen. Araki uznał to bowiem za wzorowy przejaw „ducha starojapońskiego”, według którego zasad żołnierz japoński nie może wpaść do niewoli, a na placu boju ma do wyboru tylko śmierć lub zwycięstwo.

Na zakończenie przytoczę jeszcze inny wypadek z roku 1932, tym oryginalniejszy, że ofiarą jego padła młoda niewiasta. Dwudziestoparoletnia żona porucznika-lekarza, mającego odejść do Mandżurii, w przeddzień jego wyjazdu

przebija się sztyłem według reguły samurajskiej; w pozostawionym liście tłumaczy, że odchodzi dlatego, ażeby jej męża nic nie hamowało w polu w poświęceniu się za ojczyznę. W duchu tego testamentu oficer wyjechał niezwłocznie, nie czekając nawet na pogrzeb swej dzielnej małżonki.

W tym ostatnim przykładzie istnieje niezaprzeczalnie rys jakiejś tragicznej wielkości na miarę spartańską czy rzymską, ale zarazem uderza w nim niewspółmierność ofiary i jej celu, oraz nieobliczalna szkodliwość w razie rozpowszechnienia się tego rodzaju psychozy. Nic też dziwnego, że wśród bardziej postępowych Japończyków odezwały się głosy przeciw zbyt dosłownemu pielęgnowaniu takich tradycji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pozostanie owej heroicznej kobiety przy życiu w niczym by nie przeszkodziło jej mężowi w opatrywaniu rannych na polu walki, a tak dzielny i doświadczony w boju oficer, jak mjr Kuga, mógłby się jeszcze dobrze zasłużyć swej ojczyźnie.

Zakończenie.

Na dzisiejszym Dalekim Wschodzie widzimy zbrojne zmagania się dwu narodów, które — choć na tej samej wyrosły kulturze — są czymś niemal biegunowo odmiennym. Z jednej strony Japonia — mocarstwo jedno z pierwszych w świecie, jedyny naród innej rasy, który dał sobie radę z przyswojeniem materialnej cywilizacji Zachodu i który na każdym polu dotrzymuje kroku człowiekowi białemu. Naprzeciw stoją Chiny — raczej nazwa geograficzna niż państwo i raczej pojęcie duchem i językiem różnorodnej rasy aniżeli narodu. W starciu orężnym zwycięstwa odnosi żołnierz japoński nawet przy kilkakrotnej przewadze liczebnej przeciwnika i mimo ogromnych niedostępnych przestrzeni.

Nieodparcie nasuwa się pytanie dlaczego to najbardziej liczebny naród na świecie, twórca najstarszej z oca-

lałych kultur, nie może sprostać narodowi znacznie mniejszemu i młodszemu? Oczywiście można pisać tomy dla wyjaśnienia tak anormalnego zjawiska, ale może nie będzie to zbytnim upraszczaniem sprawy, jeśli ją sprowadzę do wspólnego mianownika ducha żołnierskiego obu narodów, wyrażonego w dwu wielce znamiennych przysłowiach:

Japończycy mawiali: „Hana no sakura ni hito wa busi” — czyli „jak wśród kwiatów króluje wiśnia, tak wśród ludzi samuraj”. Zupełnie inaczej brzmi podobna myśl w ujęciu chińskiej „mądrości narodu”: „Hao tieh pu ta ting, hao yen pu tan ping” — co się wyklada: „Nie rób gwoździa z dobrego żelaza, ani też żołnierza z dobrego człowieka”. Sądzę iż dość wymowne są te dwa przysłowia, których sens streszcza się w tym, że w Japonii człowiek orężnego rzemiosła był kwiatem narodu, w Chinach zaś tylko pogardzanym najmitą.

Faktem jest, że głównie dzięki swemu żołnierzowi stała się Japonia w rzędzie przodujących narodów świata i że dziś jego ramieniem i jego sercem wprowadza w czyn to, co słusznie czy niesłusznie uważa nie tylko za sprawę swego bytu, ale i za swoje dziejowe posłannictwo na Dalekim Wschodzie. Jeszcze inne, groźniejsze mogą się rozpętać nad Azją burze. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w każdej rozprawie orężnej — czy to walcząc na lądzie czy na morzu — żołnierz japoński zawsze postępować będzie według duchem samurajskim natchnionego nakazu cesarza Meizi: „Gi wa sangaku yorimo omoku, si wa komo yorimo karosi...” — „Obowiązek waży więcej niż góra, natomiast śmierć lżejsza jest niżli pióro...”.



ZBIORY ZABEZPIECZONE

POZNAN

2.8.1949



18

10200/

7